Nr. 38. Lwów — Piątek dnia 15 Lutego. **Rok 1901.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem 6 h. koresp. prywatne 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Pt. | św. Faustyna M. | Strytenje Hosp.
Jutro: Sb. | św. Julianny Panny | Symeona i Anny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 15. Zachód „ „ 5 m. 15.
Długość dnia godzin 10 minut 0. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Drastyczne sposoby.

Zapowiedziane przez hr. Bülowa podwyższenie w Niemczech ceł zbożowych w przyszłych traktatach handlowych wywołało protest socyalnych demokratów, na który odpowiedział „Związek rolniczy“ rezolucyą, uchwaloną 11 bm. na zjeździe w Berlinie i następnie ogłoszoną w całem cesarstwie. Zarówno protest socyalistów, jak rezolucya rolników ułożone są w tonie nader drastycznym. Socyaliści głoszą: „Lichwa, którą cłem zaprowadzić chcą producenci chleba i innych artykułów spożywczych, uważana była zawsze, odkąd istnieje uboga ludność, za najpodlejszą i najbardziej sprzeczną ze słowami chrześcijańskiej modlitwy: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!“ Tego właśnie chleba lichwiarze chcą pozbawić lud pracujący. Ale jest w tem jeszcze cel polityczny. Oto junkierstwo pragnie utrwalić swe panujące stanowisko, — to junkierstwo, które zawsze niezdolne było utrzymać się własnemi siłami, lecz we wszystkich wiekach czepiało się nawy państwowej, zabierało wyłącznie sobie tłuste posady administracyjne i wojskowe. Gdyby ono nareszcie się zawaliło, jak zmurszała ruina, byłoby to tryumfem pracującego w warsztatach ludu, więc dążyć do tego trzeba wszystkiemi siłami. Mężczyźni i kobiety z warstwy pracującej! Otwórzcie oczy, poznajcie niebezpieczeństwo, stańcie do obrony! Spieszcie na zgromadzenia, na które będziecie powoływani, agitujcie w fabrykach i warsztatach, walczcie wszelkimi sposobami z zamachem na wasze interesa. Niech petycye wasze do parlamentu będą zaopatrzone w miliony podpisów. Zwłaszcza kobiety, które, jako gospodynie najdotkliwiej odczują podrożenie żywności, niech podniosą krzyk, niech agitują, walczą, grożą, zagrzewają do walki mężów i kochanków, a wtedy będzie udaremniony zamierzony zamach!“

Nietylko ton tej odezwy jest rewolucyjny, ale i argumenta. Przedewszystkiem, nieprawdą, jakoby podwyższenie ceł zbożowych było zarządzone wyłącznie w interesie junkierstwa. Rolnictwo niemieckie stanowi 42 procent majątku narodowego, a w tem jest tylko niespełna 13% własności junkierskiej. Następnie, lichwą zbożową można nazwać nieprawe spekulacye giełdowe, sztuczne podnoszenie, albo obniżanie cen, fikcyjne sprzedaże i kupna nieistniejącego zboża i różne tym podobne operacye, szkodliwe zarówno dla producentów jak dla konsumentów; ale nie można nazywać lichwą sprzedawania własnego towaru po cenie pokrywającej wszystkie koszta produkcyi. Odezwa socyalistów stawia tedy sprawę niewłaściwie, odrazu ją piętnuje, a wzywa ludność robotniczą do niebezpiecznych demonstracyj.

Lecz nielepiej postąpiono na „Zjeździe rolników“, na owym kongresie małych ziemian, których związek liczy przeszło 232.000 członków, i którzy na ów zjazd wysłali przeszło siedm tysięcy delegatów. W rezolucyi swojej żądają oni najmniej 7 i pół marek cła od stu kilo obcego zboża, podczas, jednak, że dopiero taka wysokość cła umożliwi im sprzedawanie własnej produkcyi po słusznej cenie. Głoszą oni, że kiedy wszystkie warstwy społeczne dobiły się znośnego bytu materyalnego, kiedy robotnik fabryczny może żyć wygodnie, jeść mięso codzień, zapijać je wybornem piwem, ubierać się dostatnio, palić cygara, używać rozrywek, spędzać po kilka godzin w piwiarniach i domagać się tylko ośmiu godzin pracy, to chłop, który żyje nędznie, a pracuje po godzin czternaście, nie może się zgodzić, aby [illegible] swoją część pomyślności. Cierpliwość jego się już wyczerpała, nie czuje się gorszym od reszty narodu i postanowił dobić się materyalnego równouprawnienia. Chłopski naród Transwaalu i Oranii, wziąwszy się za ręce, pokazał co zdziałać potrafi chłopska zawziętość. „Więc my, chłopi niemieccy, postanowiliśmy ich naśladować, a głęboko przekonani o słuszności naszej sprawy, nie cofniemy się przed żadną walką, a skończymy ją dopiero wtedy, gdy się przekonamy, że państwo, w którem żyjemy, jest naprawdę naszą ojczyzną“.

Z tych dwóch odezw wynika, że dwie warstwy społeczne: z jednej strony chłopska, z drugiej robotnicza — stanęły przeciwko sobie pod wojennymi znakami i obie grożą zakłóceniem państwa. Wprawdzie od grzmiących słów do czynów bardzo daleko, zawsze jednak godna jest uwagi ta łatwość, z jaką jedni i drudzy zapowiadają zaburzenia wewnętrzne i sprowadzenie na państwo nieszczęść, byle postawili na swojem. Godne uwagi i to również, że w tym wypadku socyaliści, którzy zawsze dotąd kokietowali chłopów, po raz pierwszy jawnie się im narazili. Jest to z ich strony wielkim politycznym błędem, który niezawodnie ogromnie im zaszkodzi, — będzie może początkiem ich upadku w opinii najszerszych warstw ludności, a to będzie ową cząstką dobrą, której wedle przysłowia nie brak w każdej złej rzeczy.

Rokowania pekińskie.

Do zawarcia pokoju z Chinami znowu jest bardzo daleko, a to z winy sprzymierzeńców, którzy tak postępują, jakżeby naprawdę chcieli przedłużyć sprawę w nieskończoność, o co też, jak wiadomo, zaczęto ich podejrzywać. Wprawdzie rokowania z chińskimi pełnomocnikami już się zaczęły, ale zaraz po pierwszem posiedzeniu, którego przebieg był pomyślny, bo Chińczycy nie robią trudności, zebrali się posłowie na konferencyę i ułożyli notę, w której oświadczają, że zerwą rokowania, jeżeli bogdychan nie wykona wyroku śmierci na wszystkich mandarynach, którzy brali udział w ruchu bokserskim. Wyrok powinien być wykonany natychmiast, w przytomności Europejczyków i tam, gdzie nabroił skazany na śmierć mandaryn. Nie zrobiono wyjątku nawet dla Tuanszykaja, ulubieńca cesarzowej wdowy, a teraźniejszego namiestnika „cunglijamenu“, czyli najwyższej rady koronnej. W nocie wyliczyli posłowie imiennie wszystkich tych, którzy muszą być ścięci, o dwóch zaś członkach dynastyi, o książętach Tuanie i Lanie, napisali, że w ostatniej chwili wolno będzie bogdychanowi ułaskawić ich, zamieniając karę śmierci na degradacyę i dożywotnie wygnanie, a to ustępstwo czynią posłowie bynajmniej nie dlatego, jakoby owi książęta mniej byli winni od innych, lecz jedynie z grzeczności dla dynastyi. Otóż wystosowanie takiej noty jest wyraźnym zwrotem do „ostrzejszego kursu“, jak mówią Niemcy, bo czytelnicy niezawodnie pamiętają, że niedawniej jak miesiąc temu, przy układaniu warunków pokojowych, posłowie nie zgadzali się na karę śmierci, a gdy bogdychan i polecił swym pełnomocnikom, aby rozpoczęli rokowania, posłowie wykreślili spis mandarynów, winnych udziału w ruchu bokserskim, i wykreślili także żądanie, aby oni ponieśli karę śmierci. W nocie napisali ogólnikowo, iż „bogdychan przykładnie ukarze winnych, zwłaszcza tych, którzy swem stanowiskiem w państwie mieli silny wpływ na rozwój bokserstwa“. Jeżeli więc teraz posłowie ułożyli spis skazańców i nawet wskazali, gdzie ma być wykonany wyrok, to widocznie umyślnie zaostrzają sytuacyę. Pogorszono ją jeszcze przez to, że wojska sprzymierzone na własną rękę wyprawiają egzekucye nad tymi wodzami bokserstwa, których złapią. Czternastu takich Chińczyków ścięli Niemcy pewnego dnia, a dopiero po wykonaniu wyroku pokazało się, że dwaj z nich byli zupełnie niewinni. Równocześnie stracono w Tientsinie wybitnego między Chińczykami uczonego, który w pismach głosił, że trzeba wypędzić z kraju „obcych dyabłów“, a zwłaszcza Niemców, którzy najwięcej wyrządzili krzywd. Pochwycili go Niemcy podczas jednej ze swych wypraw w głąb kraju, w łańcuchach przyprowadzili do Tientsinu i tu sądem doraźnym skazali na ścięcie. Nieprzeliczone tłumy Chińczyków, nawet z daleka, przybyły, aby widzieć zgon „mędrca“. A ów „mędrzec“ — mężczyzna lat pięćdziesięciu — spokojnie szedł na śmierć, oczami rozmawiając z tłumem, który przed nim się chylił, jak łan dojrzałego zboża chyli się od wiatru. Potem na szafocie ukląkł, sam odchylił z szyi kosę, ręce złożył na plecach i głowę pochylił. Kat pięć razy uderzył mieczem, zanim odrąbał głowę — skazaniec cierpliwie znosił mękę, tłum milczał jak martwy, a oficerowie niemieccy robili fotograficzne zdjęcia. Korespondent *Gazety Kolońskiej*, z której bierzemy ten opis, dodaje, że ta scena musiała nauczyć Chińczyków patryotyzmu, jeżeliby go nawet zupełnie byli pozbawieni. Bo rzeczywiście, owi ścinani przez Europejczyków zbrodniarze, są przecież w oczach Chińczyków ofiarami obcego najazdu, męczennikami narodowej sprawy. Nie można się temu dziwić, że podobno do samego tylko Pekinu przybyło pokryjomo 50 tysięcy fanatyków z zamiarem rzucenia się na europejskie wojska, co zniewoliło hr. Walderseego do zarządzenia różnych środków ostrożności. W prowincyi Peczyli, gdzie już nie było band bokserskich, one znowu zaczęły się gromadzić, a z tego powodu znów zarządzono wojenną wyprawę. Rosyjski *Goniec Rządowy* donosi, że w południowej Mandżuryi, niedawno zupełnie już spokojnej, zaczęła się na nowo ruchawka, o tyle poważna, że trzeba było wysłać dywizyę jenerała Renenkampfa, wzmocnioną jedenastoma szwadronami kozaków i brygadą artyleryi, na poskromienie band mongolskich i chunchuskich. Wszystko to są skutki nadmiernie ostrego postępowania wojsk europejskich z Chińczykami, a ponieważ i dyplomacya robi trudności pełnomocnikom bogdychana, przeto trudno się obronić podejrzeniu, iż mocarstwa, zaskoczone rozciągnięciem rosyjskiego protektoratu nad Mandżuryą, umyślnie utrudniają sytuacyę, aby przed zawarciem pokoju mogły same wziąć jakieś chińskie obszary pod swój protektorat.

Sprawy parlamentarne.

Piszą nam z Wiednia 13 lutego:

Także wczorajsze, czwarte posiedzenie Izby nie skończyło się zapowiedzianą przez alarmistów katastrofą. Natomiast nagromadziło tyle materyału, począwszy od wykładu ministra skarbu o budżecie na rok bieżący, a raczej o trzyletniej przerwie w prawidłowym rozwoju skarbowości, aż do znaczącej deklaracyi prezesa gabinetu, że musimy poprzestać na podniesieniu tylko kilku politycznie ważniejszych momentów.

Pierwszy stanowią wnioski naglące Eksc. Jaworskiego, Pacaka i Pernerstorfera, dotyczące uchwalenie adresu. Wnioski te staną dziś na porządku dziennym, ponieważ jednak wymagają większości $^2/_3$ głosów, łatwo stać się może, iż nagłość nie będzie uchwalona i że przeto sprawa ta zostanie odroczoną. Nie uważalibyśmy tego wcale za nieszczęście. Wprawdzie na wczorajszem zebraniu prezesów wszystkich klubów p. Stransky oświadczył, że łatwiej zgodzi się na adres prawica, niż lewica. Bardzo wątpię, ale choćby tak było, to nie tworzyłoby to żadnego zwrotu pożądanego. Stała większość, nietylko do uchwalenia dyplomatycznie stylizowanego adresu, do którego każdy wkłada coś innego, ale także do pozytywnej parlamentarnej pracy, na teraz jest niemożliwą; równie niemożliwym jest gabinet parlamentarny, czyli stronniczy, nie warto więc trwonić drogiego czasu na jałową próbę, czy się Izba zdobędzie na adres.

Co do deklaracyi następcy tronu, którą prezydent Izby panów ks. Windischgraetz brevi manu złożył w archiwum, to w Izbie posłów dr. Gross (członek niemieckiego stronnictwa postępowego) zaproponował odesłać ją do specyalnej komisyi. Po co? Czy lewica niemiecka zamierza z demokratycznego wstrętu do małżeństw morganatycznych unieważnić ową deklaracyę i zabezpieczyć ewentualnemu potomstwu arcyksięcia sukcesyę na tronie? O tem nie może być mowy. Oczywiście lewica pragnie poruszyć kwestyę dopełnienia konstytucyi austryackiej, która nie zawiera żadnego przepisu o sukcesyi. Zasadniczo nie możnaby potępiać tego życzenia, bo ostatecznie kwestya sukcesyi w domu cesarskim nie jest rzeczą prywatną tegoż domu, lecz sprawą publicznego interesu. Ale w danych stosunkach o gruntownych reformach, dopełnieniach etc. konstytucyi nie może być mowy, a zatem wniosek dr. Grossa wywoła tylko całkiem zbyteczne i niewiodące do żadnego praktycznego celu dyskusye.

Młodoczesi oświadczyli, że w tych dyskusyach nie wezmą udziału, aby nie przesądzać prawom sejmu czeskiego, do którego nibyto kompetencyi należy kwestya sukcesyi. Już niejednokrotnie wykazywałem, że, jeżeli która kwestya, to właśnie kwestya sukcesyi, nie może należeć przed forum 17 sejmów krajowych, lecz tylko przed forum wspólnej, parlamentarnej reprezentacyi. Gdyby jednak młodoczesi kierowali się w swej taktyce jakąś logiką, nie mogliby uczestniczyć w żadnych dyskusyach Rady państwa, bo każda taka dyskusya przesądza prawom sejmu czeskiego! Cała taktyka młodoczeska składa się z nieustannych zboczeń od logiki i konsekwencyi.

Warto podnieść, że pp. Palffy, Schwarzenberg, jak nie podpisali podanego w tej sprawie w sejmie czeskim wniosku, tak też wczoraj nie towarzyszyli młodoczechom, wynoszącym się z sali. A przecież ci panowie posiadają wyrobiony zmysł historycznego prawa!

Jak się zdaje, dr. Fuchs nietylko utracił godność prezydenta Izby, ale także utraci posadę członka, względnie prezydenta komisyi do kontroli długów państwowych. Na wczorajszej naradzie prezesów klubów postanowiono, aby z 4 mandatów tej komisyi po 1 otrzymali Polacy, Czesi, ludowcy i postępowcy niemieccy, jako cztery najliczniejsze kluby parlamentarne. Jak wiadomo, za rządów hr. Clarego, dr. Fuchs, jako prezes owej komisyi, odegrał rolę, która z konserwatywnego punktu widzenia obudzała poważne zastrzeżenia.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 14 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu ukończono debatę nad kwestyą nagłości wniosków o wybór komisyi adresowej celem wygotowania adresu do tronu w odpowiedzi na mowę tronową. Za uznaniem tych wniosków jako nagłe oświadczyła się wprawdzie większość głosujących posłów, ale nie taka, jakiej wymaga regulamin (tj. $^2/_3$), wobec czego wnioski te nie zostały uznane jako nagłe. Dalszy przebieg wczorajszego posiedzenia, z którego sprawozdanie telegraficzne doprowadzone jest we wczorajszym numerze do godziny 2 po południu, był następujący:

Po p. Daszyńskim zabrał głos członek wiernokonstytucyjnej szlachty niemieckiej dr. Baernreither i uzasadniał nagłość swojego wniosku, który domaga się, ażeby Izba nie uchwalała adresu, lecz tylko upoważniła swe prezydyum do złożenia u stóp tronu wyrazów lojalności, wierności i przywiązania, tudzież podzięki za wzniosłe słowa, jakiemi Monarcha powitał parlament.

Po przemówieniu p. Baernreithera otworzył prezydent dyskusyę nad nagłością wszystkich zgłoszonych w tej sprawie wniosków, a więc wniosków p. Jaworskiego i Stransky'ego (o wybór komisyi adresowej), wniosku socyalistów (o otwarcie dyskusyi nad mową tronową) i wniosku p. Baernreithera o zaniechanie adresu i ograniczenie się jedynie do manifestacyi lojalności za pośrednictwem prezydyum Izby.

P. Kaiser (z niemieckiej partyi ludowej) przemawiał przeciw nagłości wniosków o wybranie komisyi adresowej, a Słoweniec p. Ferjancic za nagłością tych wniosków, p. Kathrein zaś popierał wniosek dr. Baernreithera.

Socyalista Schumayer popierał nagłość wniosku socyalistów o otwarcie dyskusyi nad mową tronową. Podczas przemówienia tego posła przyszło do starcia między nim a prezydentem Izby hr. Vetterem. P. Schumayer bowiem zanadto odbiegł od przedmiotu i zamiast o nagłości wniosku, dotyczącego otwarcia dyskusyi nad mową tronową, krytykował zachowanie się żołnierzy wobec ludności cywilnej, a gdy prezydent wezwał go, aby trzymał się przedmiotu obrad, rzekł doń p. Schumayer: „Tutaj jesteś pan prezydentem parlamentu, a nie rotmistrzem“. (Hr. Vetter jest rotmistrzem w nieczynnym stanie armii *Przyp. Red.).* Prezydent przywołał p. Schumayera za to do porządku. W dalszym ciągu swej mowy atakował p. Schumayer prezesa gabinetu za to, że nie zapowiedział przedłożenia projektu ustawy o uregulowaniu czasu pracy w kopalniach.

P. Funke (z niemieckiej partyi postępowej) przemawiał za nagłością wniosku p. Baernreithera.

Włoch p. Malfatti popierał nagłość wniosku p. Jaworskiego i oświadczył, że dopiero w tym razie, gdyby Izba ten wniosek odrzuciła, będą Włosi głosowali za wnioskiem p. Baernreithera.

P. Lueger przemawiał przeciw nagłości wniosku p. Jaworskiego, gdyż jest głęboko przekonany o tem, że chociażby izba ten wniosek uchwaliła, to i tak adres nie przyjdzie do skutku. Mowca popiera wniosek p. Baernreithera. Podczas dalszego przemówienia p. Luegera przyszło kilkakrotnie do gwałtownych scen między nim a socyalistami. Socyaliści zarzucali bowiem Luegerowi rozmaite nadużycia przy wyborach, a p. Lueger zarzucał socyalistom brak patryotyzmu austryackiego i obłudę. W odpowiedzi na wykrzykniki socyalistów, iż przy ostatnich wyborach do Rady państwa zadawano gwałt niemiłym rządowi stronnictwom, rzekł p. Lueger zwrócony do socyalistów: „Taki minister, któryby kazał sobie przez socyalistów sporządzać listy wyborcze, zasługiwałby, aby go na najbliższej latarni powieszono“. (Wielka wrzawa).

Następnie przemawiał Rumun, p. Lupul, za wnioskiem Jaworskiego, Klofac (po czesku) za uchwaleniem adresu i p. Romańczuk. Ten ostatni również popierał nagłość wniosku Jaworskiego i rzekł, że gdyby chciał tu opowiedzieć wszystkie cierpienia Rusinów, mógłby o wiele dłużej mówić, niż wszyscy inni mówcy razem wziąwszy. Mówca spodziewa się jednak, że znajdzie jeszcze sposobność do tego. P. Hruby przemawia w języku czeskim, wśród ironicznych przerywań ze strony Niemców, za co gromił ich następny mowca dr. Kramarz, oświadczając się za wnioskiem Jaworskiego i Stransky'ego o wybór komisyi adresowej.

Na tem zamknięto dyskusyę i przystąpiono do głosowania. Za nagłością wniosków pp. Jaworskiego i Stransky'ego o wybór komisyi adresowej, głosowało 175 posłów, a przeciw ich nagłości 150. Ponieważ zatem wnioski te nie uzyskały kwalifikowanej większości ($^2/_3$), przeto nagłość ich upadła. Odrzucono również nagłość wniosku socyalistów o otwarcie dyskusyi nad mową tronową, poczem prawie jednogłośnie uchwalono nagłość wniosku p. Baernreithera.

Z kolei rozpoczęła się debata merytoryczna nad samym wnioskiem p. Baernreithera.

Pierwszy zabrał głos młodoczech p. Kramarz. Na początku swej mowy uzasadniał, dlaczego stronnictwo jego głosowało przeciw wnioskowi p. Baernreithera. Po pewnym czasie głos p. Kramarza staje się coraz bardziej cichy, wreszcie mówca przerywa swą mowę, oświadcza prezydentowi, że czuje się niezdrowym i dlatego prosi go, aby przerwał tę debatę i pozwolił mu dokończyć swe przemówienie na następnem posiedzeniu. Prezydent hr. Vetter chce o to zapytać Izbę. Wobec tego oświadcza p. Kramarz, że nie prosił o odwołanie się do Izby, apelował tylko do uprzejmości i władzy dyskrecyonalnej prezydenta, po tem jego oświadczeniu woli jednak mówić dalej. W dalszym ciągu swoich wywodów protestował mówca przeciw zarzutowi, jaki padł z ław niemieckich podczas mowy p. Stransky'ego, jakoby młodoczesi denuncyowali radykałów niemieckich. Stronnictwu mowcy nie idzie wcale o denuncyowanie Schoenererowców, a p. Stransky krytykował i omawiał tylko ich program, który jest naturalną konsekwencyą polityki rządu z ostatnich czasów. (Poseł Wolf przerywa: Nie potrzebujemy waszej obrony).

P. Kramarz mówi dalej: dr. Baernreither twierdził, że mowa tronowa nie jest polityczną. Jak właściwie wyglądać ma polityczna mowa tronowa, jeżeli nie jest nią ta mowa, która zawiera hymn pochwalny dla

---

1)

SPORT.

Nowości w świecie wyścigowym.

Sam koniec XIX wieku wprowadził też i w świecie wyścigowym kilka nowych praktyk, o których się dotąd nikomu nie śniło, albo też były ongi wprowadzone i rychło zarzucone. Wspominamy o nich pokrótce dla obeznania z niemi czytelników niefachowych pod względem wyścigów konnych.

I.

Pierwszą z tych innowacyi jest tak zwana „maszyna do startowania“, która przyszła do Europy z Australii przed dwoma — trzema laty.

„Start“, znaczy ruszanie z miejsca; „starter“, ten, który niem kieruje, zaś czasownik z niezgrabnie przylepioną polską końcówką „startować“, oznacza czynność puszczenia koni w bieg.

Czynność to bardzo trudna, bo z jednej strony najelementarniejsza sprawiedliwość wymaga, ażeby konie współzawodniczące ruszyły równocześnie z jednego i tego samego punktu toru, to jest zrównane, ile możności do szeregu, z drugiej strony ma się do czynienia częstokroć z niesfornemi końmi, bo młode, biegające naprzykład po raz pierwszy, boją się chorągiewek, zwłaszcza jeśli furczą pod wpływem wiatru, a także boją się tłumu ludzi, muzyki, kurtek kolorowych na jeźdźcach, zaś starsze, które już biegały, wiedzą doskonale o co chodzi, i bywają często roznerwowane do najwyższego stopnia.

Żokieje bywają czasem jeszcze niesforniejsi, ale na tych są sposoby: kary pieniężne, albo spieszenie na pewny przeciąg czasu za nieposłuszeństwo.

Urząd startera jest tem trudniejszy, że on wyrokuje bez apelacyi, tem większa więc odpowiedzialność.

Dawny system startowania był następujący: jeśli konie miały ruszać od słupa oznaczającego przypuśćmy jedną milę angielską, czyli 1600 mtr. odległości od mety, udawało się wraz z końmi dwóch starterów, z których każdy miał w ręku chorągiewkę czerwoną. Starter B (pomocniczy) stawał o jakie 100 metrów przed owym słupem oznaczającym odległość, i jeźdźcy na niego tylko powinni byli mieć wyprężoną uwagę i ruszyć galopem, kiedy zobaczą, że chorągiewkę spuścił do ziemi; starter A zaś zbierał konie na jakie sto sążni, mniej więcej 200 mtr. po za słup, od którego ruszyć miały, i na tej przestrzeni dwustu metrów idąc piechotą obok idących stępo koni, starał się je ile możności wyrównać; skoro mu się to udało i zdawało mu się, iż sprawiedliwości stało się zadość, spuszczał chorągiewkę, a starter B w tej samej chwili swoją, wtedy jeźdźcy ruszali. Jeśli jeden albo kilka koni ruszyło z miejsca przed spuszczeniem chorągiewek, to start był fałszywy i jeźdźcy musieli wracać i znowu się wyrównać, również nie wolno było starterowi dać znaku do odjazdu, jeśli który z koni w ostatniej chwili się zwrócił i stanął ogonem do kierunku, w którym miał biedz.

Piszący te słowa był naocznym świadkiem biegu dwulatek w Budapeszcie; biegało jedenaście koni dwuletnich, które pierwszy raz w życiu widziały tor wyścigowy. — Start trwał pięć kwadransów wśród ulewnego deszczu.

W początkach XIX wieku próbowano w Anglii startować w ten sposób, że dwóch ludzi szło, jeden na prawem, drugi na lewem skrzydle szeregu koni, mających biegać, i przed ich piersiami od ręki jednego do drugiego wyciągnięta była włóczka. Skoro starter uważał konie za dostatecznie wyrównane, dawał znak, a konie, przerywając słabą włóczkę, ruszały w drogę. System ten jednak nie długo się utrzymał, bo robota startera była ta sama, a włóczka tylko zbyteczną komplikacyą. Zarzucono więc system włóczkowy i wrócono do dawnego, który zachował się na większej części torów całego świata aż do dnia dzisiejszego.

Przed kilku laty wynalazł jakiś przemyślny Australczyk maszynę do startowania, która miała zaradzić wszelkim nieprawidłowościom i zupełnie ułatwić działanie startera.

Pomiędzy dwoma słupami wyciągnięta jest taśma około 15 do 20 cm. szerokości; do tej taśmy dojść muszą wszystkie konie; kiedy się przy niej wyrównają, starter pociska guzik elektryczny, taśma wzlatuje w górę, a konie ruszają.

Na kontynencie spróbowano tej maszyny najprzód we Francyi, później w Prusiech, nakoniec w Budapeszcie i we Wiedniu; wszędzie odzywały się głosy jej przeciwne, ale że to nowość a zamorski wynalazek, znalazła też zwolenników.

Jockey-Club węgierski, a za nim i wiedeński zaprowadziły ją i to „mirabile dictu“ w biegach dwulatek, które z natury rzeczy najłatwiej spłoszyć się mogą, czegoś tak niezwykłego, jak jasna taśma przed samymi nosami wzlatująca w górę.

Nie widziawszy jej w użytku, trudno sobie wyrobić bezwzględne zdanie o jej praktyczności, ale z daleka, teoretycznie sądząc, wątpić należy, czy ona się długo utrzyma. Już we Francyi podniosły się bardzo poważne głosy przeciw używaniu maszyny do startowania, a były wypadki, że guzik elektryczny odmawiał posłuszeństwa, a inne że spłoszone konie wpadały w rozciągniętą taśmę, plątały się w niej, i przewracały. W Berlinie też wpadły dwa czy trzy konie w taką taśmę i zaplątały się w nią, poprzewracały się i pokaleczyły, na szczęście taśma się przerwała i na miejscu ją zaszywano, a jeźdźcy musieli czekać, aż się ta naprawka skończy.

Ktokolwiek z końmi miał do czynienia, musi przyznać, że trudno sobie wyobrazić, ażeby kilka, choćby zupełnie ujeżdżonych koni myśliwskich lub wierzchowych, nie mówiąc już o zirytowanych treningiem i zaalarmowanych niezwykłem otoczeniem, wyścigowych, postawionych szeregiem, obojętnie zniosło wzlatywanie szerokiej jasnej taśmy przez samymi nosami; z pewnością, chociaż ujeżdżone, to część ich żachnie się w tył, a to przy wyścigowym koniu może znaczyć utratę kilku długości przy mecie.

Dalszą wadą tej maszyny wydać się musi to, że konie bezwarunkowo ruszać muszą z miejsca, jeden zaś koń prędzej w ten sposób ruszy, drugi wolniej, chociażby się nie rzucił w tył, wskutek spłoszenia się, kiedy przeciwnie, ruszanie ze stępa, dotąd ogólnie praktykowane, daleko jest łatwiejsze dla równego, gładkiego i prawidłowego startu.

Tak więc zdawałoby się, że ta nowość osiąga skutek wprost przeciwny celowi, dla którego została wymyślona, to jest, że raczej start utrudnia, niż ułatwia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

konstytucyi i zajmuje się kwestyą językową. Dajcie nam nasze prawa językowe, a Izba będzie zdolną do pracy. Jeśli wszakże panowie sądzicie, że będziemy się bawić w grzeczne dzieci i że damy wszystko z sobą zrobić, to się bardzo mylicie. Nie chcemy zemsty, tylko sprawiedliwości i prawa, nie żądamy przywilejów tylko równouprawnienia i to jest jedyna droga, która wiedzie do uruchomienia parlamentu. Konstytucya, która daje mniejszościom większą reprezentacyę, niż się im podług liczby i znaczenia należy, nie jest zdolną do dalszego organicznego rozwoju. Ustęp mowy o kwestyi językowej, dotyczący utrzymania języka niemieckiego w pewnych sferach administracyi, był zupełnie zbyteczny, jeżeli rząd naprawdę pragnął uspokojenia umysłów. W dalszym ciągu wywodów swoich p. Kramarz zajmował się jeszcze programem Schoenererowców. Austrya — rzekł mówca — traci racyę bytu, jeżeli nie jest sprawiedliwą wobec wszystkich narodowości i jeżeliby zwyciężyła idea, że Austrya ma być państwem niemieckiem. Mówca żąda rozwoju konstytucyi w duchu autonomistycznym i rozszerzenia zakresu działania sejmów. W końcu rzekł p. Kramarz: Nie uratują Austryi żadne manifestacye lojalności. Wyratować ją mogą tylko czyny sprawiedliwości. Niechaj rząd czyn taki spełni, a parlament będzie pracował. (Oklaski na ławach czeskich).

Na tem dyskusyę przerwano i przystąpiono do wyborów komisyj: budżetowej, wojskowej i kolejowej.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dzisiaj o godzinie 11 przed południem, z porządkiem dziennym następującym: wybór komisyi przemysłowej z 48 członków złożonej i pierwsze czytanie wszystkich tych przedłożeń rządowych, które wczoraj stały na porządku dziennym.

Wśród odczytanych wczoraj interpelacyj i wniosków znajduje się także wniosek nagły posła Schönerera i towarzyszy, żądający zniesienia najniższych pięciu klas podatku domowo-klasowego.

Z Koła polskiego.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 14 lutego. Wczoraj wieczorem po posiedzeniu Izby odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem debatowano nad sprawą zmiany statutu Koła. Na początku posiedzenia zawiadomił prezes zebranych, że otrzymał anonimowy list z pogróżkami z powodu, że gimnazyum polskie w Cieszynie dotychczas nie jest upaństwowione. Nawiązując do tego, oświadczył p. Jaworski, iż może z czystem sumieniem zapewnić, że uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby sprawę upaństwowienia rzeczonego gimnazyum doprowadzić do pomyślnego załatwienia. Pogróżek nie obawia się i przyjmuje je z zupełnym spokojem.

Poseł szląski dr. Michejda oświadczył, że ten bezimienny list nie może pochodzić ze Szląska, gdyż wszyscy na Szląsku wiedzą, jak gorliwą opieką otacza p. Jaworski gimnazyum cieszyńskie i czują dlań za to serdeczną wdzięczność.

Na wniosek pp. Henzla i Michejdy uchwaliło Koło wyrazić p. Jaworskiemu najzupełniejsze zaufanie, a zarazem oburzenie z powodu owego listu z pogróżkami.

Następnie przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem komisyi w sprawie zmiany statutu. Przewodnictwo objął wiceprezes hr. Wojciech Dzieduszycki, a referował p. Jaworski.

Przy paragrafie pierwszym postawił p. Doboszyński poprawkę, ażeby każdemu nowowybranemu posłowi polskiemu posyłano statut do podpisania wraz z zaproszeniem na posiedzenie Koła. Poprawka ta upadła, gdyż głosowało za nią tylko dziewięciu posłów, a przyjęto paragraf pierwszy wedle wniosków komisyi. Orzeka on, że Koło polskie składa się z tych posłów, którzy się poddają postanowieniom statutu. Przyjęto także paragraf drugi, orzekający, że poseł, który nie przystąpi do Koła zaraz po wyborze i po pierwszem jawieniu się w Izbie, może być przyjęty za uchwałą Koła na wniosek jednego z członków. Przyjęto także paragraf trzeci, postanawiający między innemi, że prezydyum Koła składać się ma z prezesa, tudzież z pierwszego i drugiego wiceprezesów. P. Sapieha wniósł, aby czas trwania mandatu prezydyum oznaczono na sześć lat i ażeby przy ogólnych wyborach dawne prezydyum Koła urzędowało aż do ukonstytuowania się nowego. P. Rotter żądał, ażeby stanowisko obu wiceprezesów było równorzędne i ażeby oni co miesiąc zmieniali się kolejno w urzędowaniu. P. Kozłowski wystąpił z zapytaniem, jak prezydyum Koła interpretuje przepis statutu, odnoszący się do reprezentowania Koła w czasie feryi parlamentarnych. P. Jaworski odparł, że prezes Koła uprawniony jest reprezentować je na zewnątrz, co zresztą jasno wynika z przepisu statutowego, iż prezes ma prawo zwołać każdego czasu Koło na nadzwyczajne posiedzenie.

P. Doboszyński domagał się, aby wybrano archiwaryusza, celem przechowywania aktów Koła. P. Romanowicz żądał, ażeby prezesa Koła wybierano co roku. P. Czaykowski zarzuca, że wnoszenie tak wielkiej liczby poprawek robi wrażenie pewnego rodzaju obstrukcyi. P. Rotter protestował przeciw temu zarzutowi i jeszcze raz domagał się, aby obaj wiceprezesi byli równorzędni. Zdaniem mówcy nie będzie to wcale zaznaczeniem istnienia w Kole większości i mniejszości.

Ostatecznie odrzucono równorzędność obu wiceprezesów, a uchwalono utworzyć urząd archiwaryusza i powierzono go p. Giżowskiemu. Dyskusyę doprowadzono do paragrafu 6 i odroczono ją do dzisiejszego posiedzenia.

Przed zamknięciem posiedzenia zawiadomił ks. Pastor, iż w sprawie ekspedytorów pocztowych był u ministra handlu i poparł u niego ich petycyę, domagającą się podwyższenia płac. Minister oświadczył, że prośbie ekspedytorów pocztowych stanie się zadość, a chociaż nie w takich rozmiarach, jak to jest ich życzeniem, to z pewnością przynajmniej częściowo.

Wiedeń 14 lutego (tel. pryw.). Sprawa wyboru do komisyi izbowych daje w Kole polskiem powód do rozmaitych przykrych dysonansów, gdyż posłowie młodzi chcieliby należeć do najważniejszych komisyi, większość Koła zaś jest za tem, iż tylko taki poseł może pracować z pożytkiem w komisyach, który ma pewne doświadczenie i rutynę parlamentarną. Zarzewiem niezgody staje się także sprawa wyboru do komisyi, której przekazana została deklaracya arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, gdyż posłów pragnących należeć do tej komisyi jest znacznie więcej, aniżeli miejsc, któremi rozporządza Koło.

Co i o czem piszą.

Czas zwraca uwagę na to, że w łonie Koła polskiego wytwarza się pewien niezdrowy ferment, że mianowicie zaczynają tam ścierać się pewne osobiste ambicye i dążenia, skutkiem czego sprawa narodowa może na tem wielce ucierpieć. Z tego więc powodu podnosi *Czas* głos przestrogi i tak pisze w tej mierze:

Wytykaliśmy ciągle konwentykle i tworzenie odrębnych klubów w łonie Koła polskiego. Wykazywaliśmy, że Koło przestaje być wówczas terenem do wspólnej pracy, a staje się parlamentem w parlamencie, do którego się przychodzi z gotowem *votum* i w którym nie ma mowy o prawdziwej dyskusyi, mającej na celu wzajemne przekonanie się. Mowy wypowiadają wówczas posłowie w Kole dla wyborców, a nie dla sprawy. Powracamy do tej kwestyi, jedno bowiem z pism lwowskich z tryumfem głosi, że takie rozbicie Koła na poszczególne kółka i grupy już nastąpiło. Czytamy tam: „Koło rozbiło się całkiem formalnie na kilka „grup“: podolską, katolicko-narodową, lewiczaków i demokratów, a grupy te wybrały sobie wydziały wykonawcze, wchodzą w sojusze z sobą, ogłaszają na swoją rękę komunikaty, paktują z klubami z po za Koła, zbierają się na odrębne narady przed posiedzeniem Koła, osobno przygotowują wnioski i postanawiają sposób głosowania w Kole. W cichem i posłusznem na skinienie Kole zarysowuje się ugrupowanie posłów według stronnictw. Prezes p. Jaworski i komisya parlamentarna będą teraz miały o wiele trudniejsze, niż przedtem zadanie“.

Czemże więc stanie się Koło, jeżeli te wiadomości się sprawdzą? Z jednej strony prąd, dążący do rozluźnienia solidarności Koła przez zmianę statutu, z drugiej tworzenie kół w Kole, wywołujące ten sam efekt. Jakież znaczenie będzie miało Koło polskie, jeżeli każda z grupek będzie na swoją rękę paktować z „klubami z poza Koła?“ Kto będzie się liczył z polską reprezentacyą i któremu „prezesowi“ będą te inne kluby wierzyć? Dla jakichże to intryg stanie wówczas Koło otworem? Należy bardzo stanowczo przeciwdziałać temu rozkładowi. Jeżeli tak dalej pójdzie, to jest obawa, aby z Koła polskiego nie pozostała tylko nazwa. Na złą wiarę nie ma środka, ale zaślepieni i niedoświadczeni niechby czytali pisma nieprzyjażne nam, a przekonają się, że siłą Koła i jedyną rzeczą, której nam zazdroszczą i swoim stawiają za przykład, jest solidarność naszej reprezentacyi. Wszystkie powyższe usiłowania dążą do odebrania nam tego najskuteczniejszego środka obrony.

* * *

W *Przeglądzie Polskim* (w zeszytach z listopada i grudnia r. z.) znajdujemy bardzo interesujące wspomnienie o Januarym Suchodolskim, adjutancie generała Krasińskiego (ojca poety), a zarazem znakomitym malarzu polskim z pierwszej połowy XIX wieku. Najlepszym obrazem Suchodolskiego z czasów, gdy był jeszcze młodym oficerem, była „Śmierć Władysława Warneńczyka“. Kiedy po wstąpieniu na tron, cesarz Mikołaj przybył do Warszawy, a generał Krasiński oprowadzał go po wystawie przemysłowej, którą zdobił wspomniany obraz, cesarz zapragnął nabyć to płótno. Dowiedziawszy się od Krasińskiego, że obraz ten jest pędzla jego adjutanta i że może być tylko darowany, gdyż Suchodolski obrazów nie sprzedaje, posłał cesarz nazajutrz młodemu oficerowi w zamian za ów obraz nader misternej roboty tabakierę złotą, wysadzaną brylantami. Tabakierę tę sprzedał potem niemajętny Suchodolski za 5.000 złotych w roku 1830 na wyekwipowanie się wojenne, a po upadku powstania, zabrawszy pozostałą resztę owej kwoty wyjechał do Rzymu dla kształcenia się w tamtejszej szkole malarskiej. Pod kierownictwem znakomitego profesora Verneta talent Suchodolskiego rozwinął się znakomicie; obrazy jego zdobywały mu coraz większą sławę i przynosiły takie dochody, że mógł sprowadzić do Rzymu żonę i synka. Po kilku latach wrócili Suchodolscy do Warszawy, gdzie wiedli ciche, lecz spokojne życie w gronie przyjaciół i krewnych.

Miły ten pobyt w Warszawie — pisze *Przegląd Polski* — został przerwany nagłem wezwaniem Suchodolskiego do Petersburga. Udał się tam natychmiast zatrwożony i niespokojny, zostawiając po drodze żonę z dziećmi na Litwie u ojca.

Za przybyciem przedstawił się ministrowi dworu, Adlerbergowi i ten zaprosił go na paradę, mającą się odbyć na jednym z placów petersburskich. Pomiędzy znajdującymi się tam generałami odnalazł dużo znajomych, którzy jednakże dopiero wtedy przypomnieli się Suchodolskiemu, gdy cesarz Mikołaj, położywszy mu rękę na ramieniu, powiedział:

— Mon cher Suchodolski, quand je pose ma main sur quelqu'un, sa fortune est faite. Vous me peindrez la prise de Varsovie.*)

Szczęściem cesarz, nie czekając odpowiedzi, oddalił się, zostawił Suchodolskiego odurzonego w towarzystwie generałów; ani na chwilę szlachetny ten i dobry Polak nie zastanawiał się nad przyjęciem wstrętnego zamówienia, myślał tylko nad tem, jak się z niego wycofać, wiedząc, czem odmówienie Mikołajowi zagraża. Widział Sybir lub inne prześladowania, ale nie widział sposobu wyjścia z ambarasu.

W swoim kłopocie udał się do mieszkającej podówczas w Petersburgu, pani Branickiej, późniejszej teściowej Zygmunta Krasińskiego, mającej wiele znajomości między wpływowemi osobami. Ta zawezwała do siebie Turkułła, syna pazia Stanisława Augusta, który, chociaż wychowany w Petersburgu, nie przestał być Polakiem i ten poradził powierzyć trudną misyę odmowy Adlerbergowi, wyjawiając całą prawdę carowi, jako Suchodolski, sam walczący, stracił tam braci, bliskich krewnych i przyjaciół, więc nie może tak bolesnych przejść dla siebie i kraju malować.

Widocznie misya dobrze była spełniona, bo car, nie poruszając więcej drażliwej kwestyi, przy następnem widzeniu, rozmawiał z Suchodolskim uprzejmie, wypytując o Rzym i Verneta, a zakończył temi słowy:

— Eh bien! mon cher Suchodolski vous travaillez pour moi, je vous laisse le choix de vos sujets, vous peindrez, tout ce que vous voudrez**).

Bolesny temat miał malować zupełnie ktoś inny, a był nim Horacy Vernet, zaproszony przez cara na rewię do Warszawy. Obraz ten ma być najnędzniejszem z dzieł sławnego mistrza, co jednak nie przeszkodziło, że dostał za niego niezwykłą na owe czasy sumę trzykroć sto tysięcy franków. Vernet podówczas, aby nie stracić popularności, jaką się cieszył między swymi ziomkami, puścił w kurs odpowiedź, jaką miał dać carowi na propozycyę wymalowania wzięcia Warszawy. „Pourquoi pas Sire, on a bien peint le crucificement du Christ“ (Dlaczegoż nie? Przecież malowano ukrzyżowanie Chrystusa).

We Francyi sympatye dla Polaków, jeżeli są, to tylko u małej liczby jednostek i nikt się liczyć z niemi nie potrzebuje. Miło więc jest czytać w powyższem wspomnieniu o uczuciu, jakie Francya w owym czasie dla nas żywiła. Kiedy Vernet obsypywany łaskami i honorami, dostał w podarunku od Mikołaja zaprzęg rosyjski z trójką wiackich koni i prawdziwym, brodatym kacapem w narodowym stroju i zapragnął popisać się nim na spacerze w lasku Bulońskim, publiczność tłumnie do przewrócenia pojazdu się wzięła z okrzykami: „à bas la Russie, vive la Pologne!“; oburzenie Paryżan było tak wielkie, że Vernet powóz musiał odesłać do domu i dalszą przechadzkę już pieszo odbywać.

Suchodolski tymczasem malował dla cara i wielkiego księcia Michała, który go zaprosił do Carskiego Sioła dla przypatrzenia się rozmaitym ćwiczeniom wojskowym.

W tym to czasie wymalował: „Wzięcie Oczakowa,“ „Przejście przez Berezynę“, „Apoteozę Napoleona,“ o której autor następującą daje nam charakterystykę.

„Jedną z pierwszych prac Suchodolskiego po powrocie z Petersburga, była „Apoteoza Napoleona,“ obraz wybornie skomponowany i wielkiego efektu. Napoleon otoczony swymi jenerałami, w obłokach na środku obrazu; po całej przestrzeni bujają zastępy zmarłych wojowników, o bladych zakrwawionych obliczach.“ W czasie swej bytności w Warszawie Vernet ten obraz widział i bardzo nim się zachwycał. Wziąwszy z rąk Suchodolskiego paletę rozprószył partyę obłoków u dołu obrazu i wymalował w niesłychanej oddali na horyzoncie oceanu wysepkę św, Heleny.

Obraz ten należy do najlepszych Suchodolskiego, również jak przejście Bonapartego przez górę św. Bernarda.

*) Mój kochany Suchodolski, na kim ja położę moją rękę, ten już zrobi fortunę. Pan mi wymalujesz wzięcie Warszawy.

**) A więc, mój kochany Suchodolski, będziesz pan dla mnie pracował, ja ci zostawiam swobodę wybrania tematów, będziesz malował to, co sam zechcesz.

Z izby sądowej.

Lwów 14 lutego.

(O gwałt publiczny).

Przed sądem przysięgłych stawało wczoraj 5 włościan ze wsi Kadłubisk: Józef, Kazimierz i Maciej Stupacy, Jan Dudyk i Kazimierz Żygarlicki, oskarżeni o to, że bez wiedzy i zezwolenia prawowitej zwierzchności, gwałtem w swoją moc zabrali niejakiego Ołeksę Czursyna, celem wydania go zagranicznej władzy. Ów Czursyn był objeżdżczykiem rosyjskiej straży pogranicznej. W jesieni zr. obawiając się kary za niedbalstwo służbowe przy śledzeniu przemytników, zbiegł on do Galicyi i przyjął służbę na folwarku w Narolu. W nowej ojczyźnie wiodło mu się z początku wcale nieźle, imponował bowiem wszystkim swoim grenadyerskim wzrostem i herkulesową siłą a dziewczęta lgnęły doń jak muchy do miodu. Największy rej wiódł rosyjski dezerter w sąsiedniej wsi Kadłubiskach, gdzie miał kochankę w osobie niejakiej Wikty Świętojańskiej. Naturalnie miejscowi parobcy z zawiścią patrzyli na takie rozwielmożnianie się wpływu Czursyna, którego uważali za intruza. Czursyn jednak ufny w swą siłę, nie robił sobie nic z ich niechęci a nawet prowokował ich swojem zawadyackiem postępowaniem.

Dnia 25 grudnia zeszłego roku, a więc w pierwszy dzień Bożego Narodzenia był Czursyn w Kadłubiskach w karczmie i podchmieliwszy sobie, wyrabiał tam różne awantury, wygadywał niestworzone rzeczy i rozdzielał szturchańce na prawo i na lewo. Dostrzegłszy wśród gości Kazimierza Stupaka, syna swego osobistego wroga Józefa Stupaka, podniósł go za kołnierz do góry, potrząsł nim jak gruszą i przemocą usadowił na krześle. Tego było za dużo młodym parobkom z Kadłubisk, którzy chcieli wobec miejscowych krasawic uratować swój honor junecki. Zmówili się więc między sobą i postanowili obić grasującego w ich wsi „Moskala“. „Moskal“ przeczuł niebezpieczeństwo, a widząc, że „nec Hercules contra plures“ dał drapaka, schronił się do chaty poczciwego Michała Czyra, którego dopiero co sam w karczmie poturbował, i wlazł pod łóżko. Atoli napastnicy gromadą wpadli do chaty Czyra, wywlekli swą ofiarę z pod łóżka, i związali go, mieli jednak jeszcze tyle respektu przed olbrzymim „Moskalem“, że bali się go bić.

Tymczasem poczciwy Czyr pobiegł do Józefa Stupaka i prosił go, aby pomiarkował zapał swoich synów; poczciwość jego jednak została źle nagrodzoną, gdyż Józef Stupak wybił go i pobiegłszy do jego chaty, kazał jeńca przyprowadzić do swego domostwa. Kiedy Czursyn znalazł się już w chałupie Stupaków, Józef Stupak skopał bezbronnego więźnia nogami i obił polanem tak silnie, że Czursyn leżał potem z tego powodu miesiąc w szpitalu.

Jeszcze większą zemstę jednak zgotował znienawidzonemu „Moskalowi“ mściwy Stupak. Oto powiedział on, że jako były wójt wie, iż Czursyna jako dezertera należy wydać władzom rosyjskim. Rozkazał tedy swym synom przywiązać jeńca do sanek, i odstawić do granicy. Bał się jednak dać swoich koni, z obawy, aby mu ich na granicy nie zajęto. Zaprzęgli się tedy do sanek dwaj jego synowie, Dudyk i Żygarlicki i tak rozpoczęła się fatalna dla Czursyna podróż.

W oddali niknęły śniegiem przyprószone dachy domów w Kadłubiskach. W jednym z nich płakała po nim zapewne rzewnemi łzami opuszczona Wikta — i na to wspomnienie serce się ścisnęło rosyjskiemu zawadyace. Zimno dokuczało okrutne, aż Czursyn kłapał zębami. Parobcy ciągnęli sanki powoli, zabawiając się wesołą rozmową, jak to oni od Rosyan za wydanie im jeńca rubli dostaną. A ponieważ ta nadzieja usposobiła ich litościwie, okryli zziębniętego Czursyna kożuchami, przytem jednak spostrzegli, że olbrzym wyjął już nogi ze swych butów, aby zemknąć, przywiązali go tedy jeszcze mocniej do sanek. Czursyn ze łzami błagał ich, aby go puścili, aby go raczej zabili i porąbali, a nie wydawali władzom rosyjskim, które go strasznie ukarzą. Lecz prośby jego były nadaremne.

Po przekroczeniu granicy udali się konwojujący więźnia chłopi na posterunek straży pogranicznej i wydali dezertera, sami zaś czekali na przybycie rotmistrza, aby od niego dostać upragnione ruble. Atoli rotmistrz nie przybywał, zadowolili się więc tem, że poczęstowano ich znaczną ilością wódki i pozwolono napalić się im tyle rosyjskiego tytoniu, ile im się podobało.

Czursyn po wyleczeniu się z ran otrzymanych wskutek pobicia, przydzielony został za karę do rot aresztanckich w chersońskim batalionie poprawczym, gdzie rozpamiętywać będzie wesołe i smutne chwile przepędzone podczas swej krótkiej gościny w Galicyi. Jego prześladowców jednak pociągnięto do sądowej odpowiedzialności za gwałt publiczny, popełniony przez bezprawne targnięcie się na wolność ludzką. Gdyby nie oni, Czursyn byłby dalej mógł mieszkać w Galicyi, międzynarodowe układy bowiem, dotyczące wzajemnego wydawania sobie przestępców, dezerterów wcale nie obejmują.

Rozprawę prowadził p. radzca Nahlik, a bronili oskarżonych dr. Dwernicki i dr. Horowitz. — Rozprawa skończyła się w ten sposób, że wszystkich Stupaków uznano winnymi, resztę zaś oskarżonych uwolniono od winy. Trybunał skazał Józefa Stupaka na 6 miesięcy, Kazimierza i Macieja Stupaków na 1 rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc, a Dudyka i Zygarlickiego uwolnił od winy i kary.

* * *

Lwów, 14 lutego.

(Echa procesu gal. Kasy oszczędności.)

Wczoraj po odczytaniu aktu oskarżenia przesłuchiwano oskarżonego Ziołeckiego. Odpierał on przedewszystkiem zarzut, jakoby był pomocnym Zimie przy malwersacyach dla osobistych korzyści. Majątek oskarżonego nie ma bynajmniej swego źródła w kredycie Kasy oszczędności. Owszem, dwadzieścia lat był on w Kasie tylko „nędznym“, podrzędnym urzędnikiem, potem został zamianowany adjunktem, a dopiero w czasie runu był jakiś czas buchalterem. Majątek swój zawdzięcza własnej zapobiegliwości. Rozpoczął od kwoty 3600 zł., którą syn jego otrzymał przy chrzcie od swego chrzestnego ojca. Z tymi pieniędzmi wziął dostawę piasku do budowy, potem prowadził kamieniołom, kupił z p. Bauerem do spółki kamienicę, później rozpoczął na własną rękę budować. Na tych wszystkich interesach mu się poszczęściło, najlepszy zaś interes zrobił na wspólnej z p. Lityńskim dzierżawie gmachu skarbkowskiego, bo wtedy w jednym roku zarobił na czysto 65.000 zł. Dopiero jako właściciel hotelu „Imperial“ zaczął korzystać z kredytu Kasy oszczędności, a najwyższą sumą do jakiej ten kredyt doszedł, była kwota 126.000 zł.

Oskarżony utrzymuje, że nie miał pojęcia co Zima robił z pieniędzmi przeznaczonymi na pokrycie weksli wątpliwych a robił tylko to, co mu kazał Zima, którego szczególnymi względami wcale się nie cieszył. Z polecenia Zimy wciągał więc asygnaty kasowe do dziennika buchalteryjnego, nie sprawdzając wcale legalności tych asygnat. Raz zdarzyło się, że nie rozumiał treści jakiejś asygnaty i zapytał Zimę o wyjaśnienie, a wtedy Zima go złajał, że się miesza w nieswoje rzeczy.

Stanowczo zaprzecza Ziołecki, jakoby weksel z podpisem swoim na sumę 80.000 zł. ukrył i ślady jego w księgach zatarł, powstanie zaś tego wekslu tłómaczy zwyczajem Zimy który dla prostej formalności kazał sobie podpisywać weksle, za które sam pieniądze pobierał i sam je potem wypłacał.

Atoli śledztwo wykryło oprócz fałszowania ksiąg jeszcze inny ślad po owym wekslu na 80.000 zł.; mianowicie, sfałszowanie tzw. paska wekslowego, dokonane również ręką Ziołeckiego. Mianowicie Zima prowadził taki pasek dla lepszego poglądu na stan portfelu wekslowego, a następca jego p. Nikorowicz postanowił dalej go prowadzić i polecił Ziołeckiemu, aby go uzupełnił za ten czas, kiedy nie był prowadzony. Otóż oskarżenie zarzuca Ziołeckiemu, że skorzystał z tego zaufania p. Nikorowicza i przy zmienianiu dawniejszych pozycyi zatarł zręcznie ślady owego wekslu.

Ziołecki jednak tłómaczy się, że pasek ów uzupełniał na podstawie swoich bilansów a znalazłszy tam inne cyfry niż na pasku, pozmieniał je tak, aby się z sobą zgadzały, gdyż inaczej pasek nie miałby żadnej wartości.

Dziś przesłuchiwano osk. Gąsiorowskiego, który broni się w ten sam sposób co Ziołecki, utrzymuje mianowicie, że był wyłącznie narzędziem w ręku Zimy, który mu kazał wciągać asygnaty do księgi likwidacyjnej bez badania ich proweniencyi i podkładów w efektach. Zdarzało się nawet, że poszczególne pozycye wciągał do tej księgi tylko na ustne polecenie Zimy, bo nie miał żadnego powodu wówczas posądzać Zimę o nieprawidłowości, a zresztą byłby prawdopodobnie sprzeciwienie się nakazom dyrektora przypłacił utratą posady.

Na twierdzenie syndyka Kasy dra Dąbrowskiego, że oskarżony nie powinien był czynić zapisków w księgach na podstawie li tylko ustnego polecenia Zimy, odpowiada Gąsiorowski, że przecież sam dr. Dąbrowski raz dostał pieniądze na Myszyn i Dżurów li tylko na ustne polecenie dyrektora Nikorowicza.

Co do sumy po ś. p. Czerwińskiem, to oskarzony wcale sobie manipulacyi nią nie przypomina, było to bowiem w czasie runu, kiedy codziennie musiał załatwiać tysiące wypłat i wespół z drugim urzędnikiem spełniał czynności, które dziś poruczone są siedmiu urzędnikom.

Potem przesłuchiwano jako świadka adwokata d-ra Roińskiego, który opowiadał o powstaniu rezerwy na weksle wątpliwe i zeznał, że za czasów, kiedy on sam był dyrektorem, straty na wekslach sięgały rocznie zaledwie kilkuset złr., podczas gdy za Zimy urosły do dziesiątek tysięcy.

Następnie zeznawał jako świadek: były buchalter Kasy oszczędności p. Wędrychowski, obciążając w swych zeznaniach Ziołeckiego.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Lwów, 14 lutego.

(Interes na chrzcie św.).

Przed sądem przysięgłych stanął dziś 25-letni Józef Tadeusz Stanisław Neuwelt-Nowopolski, oskarżony o oszustwo na szkodę ks. Stanisława Załęskiego superiora OO. Jezuitów we Lwowie. Neuwelt był do niedawna żydem, a miał jakieś zajęcie w aptece. Przeszłego roku przyszedł on do ks. Załęskiego i powiedział, że się chce żenić z katoliczką Bronisławą Wdowiak i w tym celu dałby się ochrzcić, lecz wpierw pragnie ustalić swój byt Ks. Załęski wyrobił mu dyurnum w Dyrekcyi skarbowej na 30 zł. miesięcznie i dawał mu nadto od czasu do czasu mniejsze lub większe kwoty, licząc na to, że Neuwelt mu je zwróci ze swego spadku po dziadku Szulimie, który miał wkrótce otrzymać. Na zabezpieczenie pożyczek dał Neuwelt ks. Załęskiemu weksel na 4000 zł. z podpisem swego ojca Hermana. W marcu r. 1900 otrzymał Neuwelt chrzest św. z rąk ks. Załęskiego, wkrótce atoli wykazało się, że było to ze strony Neuwelta podejście w celu wyzyskania gorliwości ks. Załęskiego w nawracaniu innowierców, albowiem weksel na 4000 zł. był sfałszowany, a scheda po dziadku była fikcyą. Ogólna szkoda wyrządzona ks. Załęskiemu wynosiła 2604 K. Takie są zarzuty aktu oskarżenia.

Rozprawę prowadzi p. radzca Jasiński, oskarża prokurator p. Schneider, broni dr. Dwernicki.

Oskarżony utrzymuje, że działał w zupełnie dobrej wierze, a miał tylko mylne wyobrażenie o stanie majątku ojca. Co się tyczy schedy po dziadku, to trzeba ją było wyprocesować, a oskarżony chcąc uzyskać aż do utrzymania spadku zwłokę u ks. Załęskiego, dał mu fałszywy weksel. Na chrzcie interesu nie robił, gdyż np. już po otrzymaniu chrztu proponowali mu dawni współwiercy partyę z posagiem 15.000 zł. pod warunkiem, że wróci do wiary żydowskiej, lecz on odrzucił tę propozycyę.

Potem przystąpiono do przesłuchania jako świadka ks. Załęskiego. Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 14 lutego.

Uroczyste pożegnanie ks. arcybiskupa Bilczewskiego, byłego profesora i rektora Uniwersytetu lwowskiego odbyło się dziś w południe w auli Uniwersytetu. Przybył na nie także namiestnik. Przemawiali po kolei rektor teraźniejszy prof. Kruczkiewicz, dziekan wydziału teologicznego, jeden z alumnów łacińskich i jeden z greckich, oraz prezes czytelni akademickiej. Ks. arcybiskup w obszernem przemówieniu pożegnał się z kolegium profesorskiem, ze swymi słuchaczami, z całą młodzieżą akademicką i z tą atmosferą naukową, która otacza uniwersytet, a w której tak chętnie dotychczas przebywał. W uroczystości wzięli udział profesorowie wszystkich fakultetów w togach i bardzo liczny zastęp młodzieży akademickiej.

Wiadomości urzędowe. Zastępcy prokuratoryi państwa Teofil Simionowicz i Kazimierz Angerman zamianowani zostali radzcami sądu krajowego w Czerniowcach, a adjunkt sądowy dr. Antoni Winnicki w Kocmaniu sekretarzem sądowym w Serecie.

Konkurs. Prezydyum prokuratoryi skarbu we Lwowie na posadę dwóch starszych radzców i jednego radzcy; termin czterotygodniowy.

Bankructwa. Sądownie zezwolono na otwarcie konkursu do majątku Zakładu bankowego i komisowego w Stanisławowie, jakoteż do majątku Mordka Manesa i Heny Luft, właścicieli handlu owoców południowych we Lwowie.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Piątek dnia 15 lutego. Zakład fizyczny (Długosza 8.) godz. 7½ — 8½, Prof. Dr. J. Zakrzewski: O świetle (z demonstracyami). — Szkoła im. Staszica (Skarbkowska 45.) godz. 7—8. Prof. Dr. S. Głąbiński: Statystyka Galicyi.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi: Niedziela, dnia 17 lutego. W Drohobyczu Prof. W. Siczyński: Świat zwierzęcy i jego dziwy.— W Przemyślu Prof. M. Nowosielski: Tajemnicze kwiaty. — W Samborze Prof. M. Staszek: Z życia Rzymian. — W Stanisławowie Prof. Dr. J. Nusbaum: O wzajemnej zależności zwierząt i roślin. — W Stryju Prof. Dr. J. Zakrzewski: O świetle elektrycznem. — W Tarnopolu Prof. B. Duchowicz: Woda i jej znaczenie dla zdrowia. — W Złoczowie Prof. Maślak: Sienkiewicz i znaczenie jego utworów.

Kartel fabrykantów cegły we Lwowie rozwiązał się, kartelowcy bowiem przyszli do przekonania, iż rachuba na wielkie zyski zawiodła. Do kartelu tego należały wszystkie cegielnie lwowskie z wyjątkiem „Stillerówki“ i cegielni Banku hipotecznego.

Dublowanie ról. W jutrzejszem przedstawieniu „Nawojki“ wystąpią w roli Zycha i Derszka pani Rotterowa i p. Kwiatkiewicz, przeznaczeni do dublowania tych ról z p. Solską i p. Nowackim, wykonawcami na dwóch pierwszych przedstawieniach.

Śluby. W Poznaniu odbył się tymi dniami ślub hrabianki Anieli Mycielskiej, córki nieżyjących hr. Ignacego i Jadwigi z hr. Moszczeńskich, Mycielskich, z księciem Aleksandrem Sułkowskim, synem ordynata księcia Antoniego i śp. Emmy z hr. Alcantarów.

W sobotę, 16 b. m. odbędzie się w rzymsko-katolickim kościele katedralnym w Bukareszcie ślub panny Zofii Ajdukiewiczównej, córki znanego malarza Tadeusza Ajdukiewicza, z panem Lucyanem Skupiewskim, synem p. Józefa Skupiewskiego znanego dziennikarza i redaktora w Bukareszcie.

Trzecia serya powszechnych wykładów uniwersyteckich we Lwowie obejmuje następujące wykłady: Dr. A. Burzyński: O narządzie oddechowym człowieka (z demonstracyami). — Dr. L. German: Szekspir i jego dzieła (Część III). — Prof. M. Lityński: Epoka odrodzenia we Włoszech (z demonstracyami). — Prof. Dr. J. Nusbaum: O budowie i życiu zwierząt (z demonstracyami). — Dr. St. Opolski: Z chemii życia codziennego (z demonstr.) — Prof. Dr. J. Pawlikowski: Z ekonomii politycznej: O produkcyi. — Prof. Dr. E. Porębowicz: Ideały i hasła pierwszych romantyków. — Dr. Z. Próchnicki: Konstytucya austryacka w porównaniu z konstytucyami innych państw europejskich (Część II.). — L. Przysiecki: Stanowisko Nietzschego w spółczesnym ruchu filozoficznym. — Prof. Dr. T. Wiśniowski: O najważniejszych minerałach użytecznych (z demonstr.). — Prof. Dr. K. Wojciechowski: Powieść polska w XIX wieku. — Serya trzecia rozpocznie się 16 lutego wykładem Prof. Nusbauma. Bliższe szczegóły podadzą afisze, oraz programy, które począwszy od czwartku otrzymać można u oddźwiernego uniwersytetu (ul. św. Mikołaja 4.) po cenie 10 halerzy.

Wodociąg krakowski. Krakowska Rada miejska odbyła wczoraj wieczorem uroczyste posiedzenie w sprawie otwarcia wodociągu. Przemawiał prezydent Friedlein; przypomniał on historyę prac koło budowy wodociągu i wyraził uznanie wszystkim, którzy w pracach tych udział wzięli, szczególnie p. Romanowi Ingardenowi, który wykonał projekt wodociągu i budowę jego przeprowadził; wyraził też prezydent wdzięczność Sejmowi, Wydziałowi krajowemu i władzom rządowym za udzieloną pomoc w budowie, wreszcie wzniósł okrzyk na cześć Cesarza w podziękę za sankcyonowanie ustawy wodociągowej i za pozwolenie ochrzczenia wodociągu krakowskiego imieniem Monarchy. Rada trzykrotnie okrzyk na cześć Cesarza powtórzyła, poczem na wniosek komisyi wodociągowej, przedłożony przez prof. dr. Rosenblatta, uchwaliła otworzyć dzisiaj wodociąg i od dzisiaj wprowadzić 4%-wy dodatek do czynszów na pokrycie kosztów administracyi i amortyzacyi wodociągu. Rada wyraziła w końcu podziękowanie pre-

zydentowi Friedleinowi za jego udział w pracach komisyi wodociągowej.

Dziś rano odbyło się w Krakowie w kościele NP. Maryi uroczyste nabożeństwo z okazyi otwarcia wodociągów. Celebrował infułat ks. Krzemiński. Po nabożeństwie udano się na rynek i tu dokonał poświęcenia studni ks. infułat Krzemiński, następnie otworzono na rynku dwie fontanny, tryskające na wysokość wieży ratuszowej. Poczem radni udali się do Bielan, gdzie puszczono w ruch maszyny. Prezydent Friedlein wysłał do cesarskiego urzędu ochmistrzowskiego depeszę, donoszącą o otwarciu wodociągów imienia Cesarza Franciszka Józefa w Krakowie, dla ogólnego dobra ludności.

Przytulisko św. Józefa. Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następujące pismo: „Wracając z pogrzebu śp. Emila Torosiewicza wstąpiłem do Przytuliska dla sierót pod wezwaniem św. Józefa; znajduje się ono przy ul. Piekarskiej. Obecnie opiekują się sierotami w tym zakładzie Siostry zakonne, które z prawdziwem poświęceniem obsługują dzieci i dbają o ich wychowanie. Zastałem tam wzorowy porządek w każdym kącie, dzieci wszystkie w liczbie 26 są zdrowe, wesołe, odpowiadają rozumnie na zapytania, w ogóle zrobił zakład na mnie bardzo miłe wrażenie. Warto się o tem osobiście przekonać. Lecz niestety dochody Przytuliska, które nie posiada żadnych stałych funduszów, zmniejszają się coraz bardziej. Od dwóch lat nie dostaje Zakład żadnego zasiłku z Kasy oszczędności, wiele osób, które znaczniejszemi datkami wspierały go, już poumierało, a nowych Dobrodziejów nie ma; kwesta, jedyne źródło dochodów, także nie dopisuje. A wielka szkoda, by ten humanitarny zakład, prawdziwe przytulisko biednych sierót — miasto się rozwijać — upadał.

Zabójstwo neofitki. Sąd odeski sądził niedawno niezwykłą sprawę. Zgrzybiały starzec — oskarżony był o zabójstwo własnej córki, znienawidzonej za to, że porzuciła wiarę żydowską i przyjęła chrzest. Dopiero w pięć lat po zabójstwie władze wpadły na trop tajemniczej zbrodni i domniemane jej dzieje wydobyły na światło sądowe. Rzecz miała się następująco: Dnia 8 czerwca 1895 roku na przedmieściu nadmorskiem Peresyp, nieopodal od limanu Chadżybejskiego, znaleziono w sadzawce zwłoki młodej kobiety. Sznur, okręcony dokoła szyi, a ściągnięty tak silnie, że pod jego naciskiem zgruchotały się chrząstki krtani, świadczył, iż nieszczęśliwą uduszono; ślady zaś kół wozu i stóp ludzkich, tudzież położenie trupa kazały przypuszczać, iż przywieziono go tu z innego miejsca. Kto był sprawcą tej zbrodni? Gdzie ją spełniono? Dlaczego? Kto była jej ofiara, którą zgładzono sposobem tak rozpowszechnionym ongi na wschodzie muzułmańskim?.. Pytania te, pomimo przedsięwziętych poszukiwań, pozostały na razie bez odpowiedzi. Minęło 5 lat. W maju 1900 roku u jednego z sędziów pokoju toczyła się sprawa cywilna o alimenta, których z tytułu braku środków do życia poszukiwał od syna swego Mejera 76-letni mieszkaniec Odesy, L. Sznaider. Sędzia pokoju przyznał starcowi 8 rubli miesięcznie. Z tego powodu po wyjściu z sądu obie strony wszczęły kłótnię, a w toku jej syn i synowa odgrażali się ojcu odkryciem strasznej tajemnicy i rzeczywiście ojca oskarżyli, a oto jego zeznanie w sądzie: Jenta Sznaider ku wielkiemu oburzeniu całej swojej rodziny w roku 1892 ochrzciła się i wkrótce potem wyszła za mąż za chrześcijanina Tizulińskiego, z którym mieszkała w Ananiewie. W kilka miesięcy po ślubie Barbara — takie bowiem imię przyjęła na chrzcie — za namową swej rodziny opuściła męża, i wyjechawszy z Ananiewa, zamieszkała jako Ryfka Dorfman w Odessie u krewnego swojego, Wigdorczyka, za dostarczonym jej przez niego fałszywym paszportem. Rodzina pilnowała jej tu bacznie, trzymając ją niejako w niewoli. Niemniej jednak rzekoma Ryfka, a właściwie Jenta (czyli Barbara) poznała się z młodym Krzyżanowskim i zamierzała go poślubić. Cała jej rodzina, która pragnęła nawrócenia się jej do wiary żydowskiej, wielce się tem oburzyła, a Wigdorczyk i Sznaider (ojciec) postanowili ją zgładzić potajemnie. Wykonaniem tego zamiaru zajęli się Sznaider i jego towarzysz niejaki Miaskowski. Miaskowski uciekł, przed sądem stanęli więc tylko Sznaider i Wigdorczyk. Sąd skazał obu oskarżonych na pozbawienie wszystkich praw stanu, oprócz tego Wigdorczyka na 10 lat ciężkich robót, Sznaidrowi zaś z powodu jego zgrzybiałego wieku, zamiast ciężkich robót, wyznaczono 15 lat więzienia.

Nagły zgon. Dziś przed południem zmarła nagle w mieszkaniu swem pod l. 39 przy ul. Gródeckiej Eleonora Bujno, żona maszynisty. Przyczyną śmierci był udar sercowy. Zmarła cierpiała od dawna na serce.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Marya i Bogdan Ziętarscy z Przemyśla (z prośbą o Mszę świętą do N. M. P. i o ratunek w nieszczęściu) 4 K.; J. K. z Czernowiec (z prośbą o Mszę świętą do N. M. P. na intencyę zdrowia) 4 K.; A. G. z Wiednia 2 K.; B. S. ze Lwowa (z prośbą o zdrowie i pomyślność dla siostry i rodziny) 2 K.; Dąbrowska z Przeworska 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.570 K. 77 gr.**, dwanaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Zmarli. W Krakowie Stanisława Hoszard, córka śp. dra Fr. Hoszarda, członka Wydziału krajowego, lat 47. — W Rybnej pod Krakowem dr. Stanisław hr. Rostworowski, praktykant konceptowy w prezydyum namiestnictwa, lat 27. — We Lwowie Adela Hailig, sierota po radzcy wyższego sądu, lat 28.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 8, w poł. — 6 R. Bar. 766. Spada. Pochmurno.

Podsłuchane.

— Podobno masz mnogo długów?

— O, jeszcze nie tyle, ażebym się nie mógł ożenić z miłości.

Między małżonkami.

Mąż. Śliczne listy znalazłem w twojem biurku! co się zowie pikantne!

Żona. Uspokój się, mój drogi, to jeszcze z moich panieńskich czasów.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po cenach operetkowych „Carmen" opera w 3 aktach Bizeta. W piątek po raz 3ci „Nawojka" komedya w 3 aktach St. Rossowskiego. W sobotę po cenach zniżonych „Pajace," op. w 2 a. Leoncavalla i „Rycerskość wieśniacza" op. w 1 a. Mascagniego z panną Esten i p. Drzewieckim. W niedzielę po południu „Zaczarowane koło," wieczorem „Marta," op. w 4 a. Flotowa z p. Myszugą.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 lutego.

(Z.) Krótko trwało ożywienie się targu tutejszego, które w sobotę przybrało było wcale pokaźne rozmiary. Już wczoraj widoczne było osłabienie tendencyi, a dziś była ona jeszcze słabsza. Sama spekulacya nie może jej podtrzymać, gdyż brak jej poparcia ze strony klienteli prywatnej, która obecnie interesuje się tylko rentami i pryorytetami, a trzyma się zdala od wszelkich walorów, mających choć w drobnej cząstce charakter spekulacyjny. Nadto dzisiejsze doniesienia z targów zagranicznych brzmiały mniej pomyślnie. W Berlinie podrożał eskont prywatny o $1/8$%, w Londynie był dotkliwy spadek akcyi kopalń złota, a paryski targ zaniepokojony był gwałtownym spadkiem walorów hiszpańskich, w których publiczność francuska ma ulokowane ogromne kapitały.

Z Londynu donoszą, że odbyła się tam dziś subskrypcya na $3\frac{1}{2}$% bony skarbowe w sumie 11 milionów funtów szterlingów. Pieniądze uzyskane z tej operacyi przeznaczone są na dalsze koszta wojny w Afryce. Ogółem subskrybowano przeszło 25 milionów funtów szterlingów. Na giełdzie płacono za te nowe bony $97\frac{1}{4}$, wobec czego rentowność ich wynosi $3\frac{5}{8}$%. — Ogłoszone cyfry preliminarza budżetu państwowego nie ze wszystkiem podobają się sferom giełdowym, a to głównie z tego powodu, że podwyższono w tym preliminarzu znacznie spodziewane wpływy z podatku opłacanego przez towarzystwa akcyjne. W roku ubiegłym bowiem preliminowano ten podatek na 45 milionów koron, a w roku bieżącym na 48.495.000. Tymczasem banki już teraz skarżą się, że w tym roku będą miały mniejszy dochód niż w ubiegłym, gdyż stopa procentowa jest tańsza, a mimo to rząd spodziewa się wyciągnąć od nich więcej tytułem podatku.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 672·75, węgierskie 685·00, Anglobanki 272·00, Uniony 540·00, Bankvereiny 470·00, Länderbanki 415·50, Ludwiki 427·30, Czerniowieckie 537·00, Elbethale 474·00, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·40, austryacka złota 118·30, austr. renta wal. kor. 98·20, węgierska złota 118·30, węgierska renta wal. kor. 93·60, dukat 11·31, 20-franków. 19·12—, 20-markówka 23·51, ruble $2·53\frac{1}{2}$.

Melioracya i eksploatacya torfowisk. Władze rządowe i autonomiczne od pewnego czasu rozwijają ożywioną działalność celem zużytkowania licznych w Austryi znajdujących się torfowisk i celem popierania usiłowań ludzi prywatnych, pracujących w tym kierunku. W Galicyi utworzono przy pomocy rządowej osobną posadę inżyniera dla kultury torfowisk, który kieruje krajowymi stacyami i wspólnie ze swym asystentem wypracowuje dla ludzi prywatnych bezpłatnie plany melioracyjne, a nadzór nad ich wykonaniem powierza fachowo wykształconym dozorcom. W Nowym Targu powstało przedsiębiorstwo wytwarzania podściółki dla bydła z torfu, wspomagane z funduszów państwowych. Rząd postarał się także o utworzenie kursów osobnych dla kultury torfowisk i udziela stypendyów celem umożliwienia, by na nie uczęszczano.

Z końcem r. 1900 istniało w Austryi 17 subwencyonowanych przez państwo stacyi przeważnie przyspasabiających torfowiska pod uprawę paszy, a 14 nowych niebawem ma powstać. Drobnych właścicieli gruntów zachęca szczególnie to, że udziela się im sztucznego nawozu i zasiewów potrzebnych do uprawy torfowisk. Także pomaga rząd rolnikom w nabywaniu potrzebnych maszyn, w dostarczaniu analiz chemicznych i udziela im fachowej porady. W ostatnim czasie powstała w ministeryum rolnictwa posada konsulenta technicznego dla spraw torfowych.

Szczególnie aktualną stała się obecnie eksploatacya torfu w celach opałowych. Pod tym względem u nas w Galicyi mamy do zaznaczenia wzmożenie się przedsiębiorczości prywatnej. W ostatnich czasach powstały trzy przedsiębiorstwa, trudniące się wyrobem brykietów opałowych z torfu. Jedno założył p. Józef Śniadowski w Borkach Janowskich, drugie p. Edmund Łoziński, trzecie stanowi konsorcyum, które zamierza wznieść fabrykę brykietów przy zastosowaniu najnowszych maszyn w okolicy Kołomyi z kapitałem zakładowym pół miliona złr. Konsorcyum to, rozporządzające znakomitym torfem, będzie mogło wytwarzać tam 3600 wagonów brykietów rocznie, a ma już zapewnionego odbiorcę w rządzie na 3000 wagonów po 60—75 złr. za wagon. Ponieważ kolei państwowej bardzo wiele zależy, a zwłaszcza przy obecnej bardzo niekorzystnej konjunkturze węglowej a także i drzewnej — na tym materyale opałowym, nowe przedsiębiorstwo ma zapewnione ulgi co do maszyn i znaczne refakcye co do frachtów.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 5go lutego do 11go lutego bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.70 do 7.90, żyto 6.65—6.80, jęczmień browarny 6.15—6.65, jęczmień pastewny 5.60—5.80, owies 6.40—6·60, hreczka 7·00—7·25, kukurudza zeszłoroczna 5.80—6.00, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·15—10.25, groch pastewny 6.15—6.40, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.00 do 6.25, wyka 6.50—7·00, koniczyna czerwona 51.50 do 64.00, koniczyna biała 35.00—75.00, szwedzka do 45—85, tymotka 19—26, anyż rosyjski —·—, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 14·25 do 14.75, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —, nasienie lniane 00.00—00.00, nasienie konopne do 0.0, chmiel —.———.—, nafta zwykła 17.00 do 18.00, salonowa 19.00—20.00, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.90—37.20.

§ **Bilans kolejowy.** W grudniu z. r. wynosiły dochody kolei państwowych ogółem 17,917.373 K., z czego przypada na ruch osobowy 4,429.060 K. (przewieziono 5,104.620 podróżnych), na ruch towarowy 13,488.313 K. (2,831.584 ton). Na galicyjskich kolejach dochody wynosiły w ruchu osobowym 1,308.536 K. (770.395 podróżnych), w ruchu towarowym 3,439.433 K. (515.763 ton).

Cyfry te oznaczają wzrost dochodów ogólnych w porównaniu z grudniem roku 1899: w ruchu osobowym 368.413 K. (+ 519,967 podróżnych), a w towarowym 464.890 K. (+ 61.173 ton). W Galicyi wzrost dochodów wynosił: w osobowym ruchu 151.877 K. (+ 76.200 podróżnych), w towarowym 242.718 K. (+ 38.433 ton).

Zwyżka ruchu osobowego tłumaczy się po części pogodą w czasie świąt Bożego Narodzenia, a w zachodnich prowincyach także przejazdem licznych robotników włoskich, którzy z powodu pięknej pogody w miesiącach jesiennych dopiero w grudniu wracali do rodzinnego kraju. Zwiększony ruch towarowy na kolejach zachodnich wywołały znaczniejsze transporty cementu, żelaza, rud, cegły, materyałów budowlanych, a zwłaszcza drzewa i węgla; na kolejach galicyjskich zaś przesyłki jaj, drzewa, węgla, nafty, kamieni i żywych zwierząt.

Dochody kolei państwowych z całego r. 1900 wynoszą 23?,689.691 K., o 12,857.362 więcej, niż w r. 1899.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Belgrad 14 lutego. Z powodu zgonu Milana, król Aleksander wydał proklamacyę do narodu, w której powiada: „Rządy ojca mego przedstawiają dla całego narodu serbskiego pasmo ważnych i pamiętnych zdarzeń. Jego czyny historya osądzi, a naród powinien mu być wiecznie wdzięczny za swą niezawisłość i za rozszerzenie granic królestwa serbskiego, jakoteż za swój rozwój kulturalny. Wy Serbowie, którzyście przez cały wiek zawsze dzielili z dynastyą naszą wszelkie cierpienia i radości, z pewnością — jestem o tem przekonany — także w tym niezmiernym bolu współczujecie ze mną".

Nadto wydał król rozkaz dzienny do wojska, w którym zawiadamia o śmierci Milana i powiada: „Podczas swych rządów walczył on obok nas jako dzielny żołnierz przeciw nieprzyjacielowi i przez całe swe życie pracował około waszego dobra. Wzywam was więc, abyście w tym wielkim bolu moim zawołali: „Sława niech będzie królowi Milanowi". Oby pamięć jego u żołnierzy serbskich zawsze była żywą".

Wszystkie dzienniki belgradzkie wyszły w żałobnych obwódkach i w sympatycznych artykułach omawiają zasługi Milana. Onegdaj we wszystkich miastach serbskich sklepy były zamknięte. Grono dyplomatyczne wczoraj korporatywnie zjawiło się w konaku dla wyrażenia współczucia. Dla wojska zarządzono trzymiesięczną żałobę.

Wiedeń 14 lutego. Wedle ogłoszonego ceremoniału dworskiego dzisiaj o godzinie $10\frac{1}{2}$ wieczorem będą przewiezione zwłoki Milana, po ich pobłogosławieniu w domu żałoby, do soboru serbskiego, a to z honorami, należnymi członkom domów panujących. Wojsko tworzyć będzie szpaler. — Jutro w piątek przed południem dozwolonym będzie publiczności przystęp do soboru, gdzie cesarscy przyboczni gwardziści będą pełnili straż honorową. O godzinie 4 popołudniu patryarcha serbski dopełni uroczystego aktu pobłogosławienia zwłok, co nastąpi w obecności Cesarza, arcyksiążąt, członków poselstwa serbskiego i ciała dyplomatycznego, dalej różnych dostojników dworskich i państwowych, prezydentów obu Izb Rady państwa, burmistrza m. Wiednia itd., poczem zwłoki zostaną przewiezione na dworzec kolei żelaznej. Od soboru aż do dworca kolejowego wojsko tworzyć będzie szpaler.

W sobotę przed południem przybędą zwłoki do Karłowic, skąd będą przewiezione do klasztoru w Kruszedole.

Wiedeń 14 lutego. Z powodu śmierci króla Milana zarządzono 12-dniową żałobę dworską.

Wczoraj popołudniu dopuszczono publiczność do wystawionych zwłok Milana. Zjawili się przeważnie Serbowie.

Wiedeń 14 lutego. *N. Wiener Tagblatt* donosi, że udział Austryi w czystym zysku Banku austro-węgierskiego wynosi 2,200.000 koron.

Madryt 14 lutego. Z powodu pogrzebu poety Campo Amora przyszło do demonstracyi. Grupa demonstrantów obrzuciła kamieniami klasztor zakonnic. Policya rozprószyła tłum, strzelając w powietrze. Demonstranci zebrali się jednak powtórnie na innej ulicy. Policya musiała użyć broni. Demonstranci odpowiedzieli gradem kamieni. Wiele osób zraniono, wiele też policya zaaresztowała.

Budapeszt 14 lutego. Około 1.200 robotników poszukujących pracy za pośrednictwem państwowego biura pracy, których urzędnicy biura skarcili z powodu nieprzyzwoitego zachowania się, zbombardowało kamieniami dom, w którem mieści się to biuro. Wybito wszystkie okna i zniszczono umeblowanie. Policya uderzyła z wydobytymi pałaszami na ekscedentów, rozprószyła ich i aresztowała 30. Gdy tłum, zebrawszy się na innym punkcie, usiłował odbić aresztowanych, wywiązała się formalna walka uliczna. Poczem policya, wystąpiwszy w dostatecznej ilości, rozprószyła tłum przyczem aresztowała jeszcze 5 osób.

Bukareszt 14 lutego. W izbie deputowanych p. Carp, a w senacie p. Majorescu odczytali deklaracyę, w której powiedziano, że król po naradach z rozmaitemi osobistościami prosił Carpa, aby cofnął podanie o dymisyę. Carp czyni zadość życzeniu króla, tembardziej że wedle zapewnienia przywódzcy stronnictwa konserwatywnego księcia Cantacuzene, możliwem jest osiągnięcie porozumienia pomiędzy rządem a większością komisyi, której Izba deputowanych przekazała projekty rządowe o nowych podatkach. Deklaracya wypowiada w końcu nadzieję, iż gabinet znajdzie poparcie parlamentu.

Durban 14 lutego. Na przestrzeni pomiędzy Standertwa i Grailingstad znajduje się jeszcze niewielu Boerów, którzy korzystają z każdej sposobności, aby wyrządzać szkody Anglikom, unikają wszakże orężnego z nimi spotkania. Jenerał French uderzył na przednią straż oddziału Boerów, stojącego pod Ermelo. Słychać, że 40 Boerów padło, a 200 dostało się do niewoli. Wojsko angielskie zdobyło też wielką ilość bydła.

Madryt 14 lutego. Demonstracye uliczne w Barcelonie, Santandarze i innych miastach trwają ciągle. W Santandarze motłoch napadł na klasztor męski, złupił go i podpalił. Inne klasztory obrzucano kamieniami. Żandarmerya wystąpiła i dała ognia w powietrze.

Bruksela 14 lutego. W toku obrad w parlamencie nad ustawą o domach gry, odrzucono, przyjęty przez senat artykuł, który utrzymuje w dalszej mocy przywileje domów gry w Ostendzie i Spaa.

Bombaj 14 lutego. Zaszły tu znowu liczne wypadki dżumy. Ludność miejscowa zachowuje się spokojnie i oddaje się zwykłym, codziennym zajęciom.

Kapsztad 14 lutego. Zdarzyły się dwa nowe wypadki śmierci na dżumę.

Wiedeń 14 lutego. Jury Banku austro-węgierskiego dla osądzenia szkiców na banknoty wyższych kategoryi, przyznała pierwszą nagrodę 2000 koron budapeszteńskiemu malarzowi Władysławowi Hegedüsowi. Drugą nagrodę 1200 K. otrzymał szkic malarza z Pragi Włodzimierza Żupańskiego, trzecią 800 K. projekt malarza wiedeńskiego Edw. Veitha, wreszcie czwartą 400 K. szkic zamieszkałego w Wiedniu malarza Bertolda Löfflera.

Madryt 14 lutego. Zaprowadzono tu s t a n o b l ę ż e n i a. Władze wojskowe objęły zarząd miasta.

Malaga 14 lutego. Odbyły się tu demonstracye przeciw duchowieństwu. Kilku francuskich duchownych, którzy udają się do Brazylii, wygwizdano. Redakcyę tutejszej gazety katolickiej obrzucono kamieniami.

Kapsztad 14 lutego. Z powodu wielkiej ilości zasłabnięć na tyfus w całej południowej Afryce, zarządy sanitarne zwróciły się do rządu z prośbą o rozszerzenie ich pełnomocnictw.

Kapsztad 14 lutego. Przywódca pokojowej komisyi Boerów Piete De Wet, przebywający w Kapsztadzie, stara się utworzyć związek Afrykanderów, aby Boerowie mieli sposobność przekonać się, że nie powinni liczyć na poparcie Afrykanderów, lecz zawrzeć pokój.

Londyn 14 lutego. Dzienniki donoszą z Pretoryi dnia 12 bm.: Pułkownik Babington stoczył koło Weisendorp potyczkę z małym oddziałem Boerów, którzy dostali się do niewoli angielskiej; wielu z nich w walce zginęło lub jest rannych.

Wiedeń 14 lutego. Przy pociągu pospiesznym z Wiednia do Krakowa, w chwili wjazdu do Bogumina, wykoleiły się onegdaj trzy wagony, skutkiem fałszywego ustawienia zwrotnicy. Trzech podróżnych odniosło lekkie obrażenia.

Madryt 14 lutego. W śródmieściu panuje spokój zupełny, tylko odległemi ulicami przeciągały grupy demonstrantów i wznosiły okrzyki przeciw małżeństwu księżniczki Asturyi. Dzienniki piszą już dziś w tonie bardziej umiarkowanym.

Londyn 14 lutego. Do *Timesa* donoszą z Waszyngtonu: Podług sprawozdań urzędowych, zeszłoroczne zbiory pszenicy w Stanach Zjednoczonych wynosiły 522,229.505 buszli.

Paryż 14 lutego. Pakunek z papierami wartościowemi, który onegdaj nadszedł z Budapesztu do Paryża bez podania bliższych szczegółów, zdeponowano w jeneralnym konsulacie austro-węgierskim. (Zapewne są to owe papiery galicyjskiego przedsiębiorstwa naftowego, o których myślano, że je skradziono. — *Przyp. Red.*)

Kraków 14 lutego. Dyrekcya okręgu skarbowego w Krakowie wykryła prowadzone na ogromną skalę przemytnictwo sacharyny z niemieckich fabryk do Galicyi. Przemytnictwo było dziełem spółki izraelickiej, złożonej najmniej ze stu osób. Na czele jej stał Markus Hirsch Krieger z Podgórza. Spółka doprowadzała sacharynę z Mysłowic do spedytora Weichmanna, a stąd przemycała ją do Galicyi znana rodzina przemytników Kobierów. Wedle przypuszczalnego obliczenia, spółka owa prowadziła do Galicyi przez niespełna rok 15 centnarów metrycznych sacharyny. Płaciła ona za kilogram sacharyny Nr. 1, silniejszej 110 razy od cukru, 6 guldenów loco Mysłowice, sprzedawała zaś kilogram hurtownie w Galicyi po 12 zł., a małe tabletki po $2\frac{1}{2}$ ct., co przynosiło 60 zł. za kilogram, czyli 1000 % zarobku.

Przemycaną sacharynę kupowały fabryki likierów i rozolisów, fabryki wody sodowej, cukiernie i t. d. Do osłodzenia jednej butelki likieru wystarcza tabletka sacharyny nr. 3, dająca tyle słodyczy, co pół funta cukru, a kosztująca 2 i pół centa. Była to więc i szkoda dla skarbu państwa, jakoteż dla fabryk cukru i wielu rzetelnie prowadzonych przedsiębiorstw, które nie mogły wytrzymać konkurencyi z przedsiębiorstwami, posługującemi się sacharyną. Główni organizatorowie spółki są już w rękach tutejszej okręgowej dyrekcyi skarbu. Śledztwo prowadzi się w całym kraju, a winni obłożeni będą bardzo wysokiemi karami skarbowemi. Jeden z organizatorów spółki uciekł do Frankfurtu. Główny organizator Markus Hirsch Krieger znajduje się na wolnej stopie za kaucyą. Dwóch innych aresztowano.

Petersburg 14 lutego. Do dziennika *Rossija* donoszą z Moskwy, że rektor tamtejszego uniwersytetu wydał obwieszczenie, w którem wskazuje na to, iż od początku obecnego półrocza rozrzucano wśród studentów podburzające odezwy, celem wywołania niepokojów i udaremnienia regularnego uczęszczania na wykłady, co jednak na razie się nie udało. Z końcem stycznia br. wszakże 308 studentów zgromadziło się w auli uniwersyteckiej i przeszkodziło odbyciu się wykładów, zapowiadając rzekomo imieniem całej młodzieży obstrukcyę. Rektor zapowiada, że przeciw owym 308 studentom wdrożono śledztwo i wzywa studentów, aby się zachowywali spokojnie i uczęszczali na wykłady.

Wiedeń 14 lutego. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryuszów: Konstantyna Widawskiego z Budzanowa do Kopyczyniec i Jana Wewiórskiego z Ustrzyk do Budzanowa.

Wiedeń 14 lutego. Na audyencyach ogólnych przyjął dziś Monarcha zastępcę marszałka krajowego, p. Chamca.

Wiedeń 14 lutego. Dziś przed południem komisya, złożona z tutejszego posła serbskiego Christicza, zastępcy ministerstwa spraw zagranicznych, marszałka dworu i zastępcy urzędu ochmistrzowskiego, dokonała w pomieszkaniu Milana stwierdzenia identyczności zmarłego i spisała protokół, poczem trumnę zamknięto i zalutowano. Obecnym był przytem adjutant króla serbskiego i wielu dygnitarzy serbskich.

Dziś rano złożono ogromny wieniec z napisem: „Mojemu drogiemu ojcu — Aleksander".

Walencya 14 lutego. Wczoraj ponowiły się tu zaburzenia, przyszło do formalnej bójki między żandarmami a manifestantami. Żandarmerya strzelała, 1 osobę zabito, 1 jest ranna.

Rada państwa.

Wiedeń 14 lutego. Prezydent otwiera o pół do 12 posiedzenie i zawiadamia o wyniku przedsięwziętych wczoraj wyborów do komisyi. Z Galicyi wybrano do komisyi budżetowej, Romańczuka, Eugeniusza Abrahamowicza, Kozłowskiego, Górskiego, Byka, Romanowicza, Henzla, Starzyńskiego i Barwińskiego; do wojskowej: Juliusza Błażowskiego, Gniewosza, Kozłowskiego, Popowskiego, Sapiehę i Szajera; do kolejowej: Kolischera, Stwiertnię, Niementowskiego, Struszkiewicza, Bindera, Giżowskiego i Walewskiego. Następnie zawiadomił prezydent, że komisya dla nietykalności poselskiej ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym Eugeniusza Abrahamowicza.

Z kolei odczytywano wnioski i interpelacye, odczytano wniosek Bomby o zaprowadzenie cła wywozowego dla drzewa, wywożonego z Galicyi za granicę, wniosek Offnera o zabezpieczenie dyet poselskich przed egzekucyą i uznanie ich za nieprzenośne, dalej wniosek Bindera, Wielowieyskiego i Struszkiewicza w sprawie zmiany ustawy o zarazie bydlęcej.

Nastąpił dalszy ciąg wczorajszej dyskusyi nad wnioskiem Baernreithera.

Zabiera głos młodoczech P l a č e k zaczyna po czesku, ale mówi dalej po niemiecku. Oświadcza się przeciw wnioskowi Baernreithera i zapowiada, że wniesie imieniem swego stronnictwa inne oświadczenie aniżeli Baernreithera. Mówca ubolewa, że Izba nie przyłączyła się do wniosków Jaworskiego, Pacaka i Daszyńskiego w sprawie adresu, gdyż nie odpowiada to wcale zwyczajowi parlamentarnemu, aby na tak ważną enuncyacyę, jak mowa tronowa odpowiedzieć tylko zwykłą manifestacyą lojalności i zapewnieniem chęci do pracy.

Godz. pół do 2iej, posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 14 lutego. Klub młodoczechów wybrał dziś przewodniczącym dra Pacaka, pierwszym jego zastępcą Stransky'ego, drugim Brzorada.

Wypadki w Chinach.

Londyn 14 lutego. Do *Pall Mall Gazette* donoszą z Szanhaikwanu, że koło Kaolnao odbyła się potyczka, w której Rosyanie mieli 42 zabitych. Telegram powiada dalej, że car Mikołaj zganił admirała Aleksiejewa za to, iż samowolnie zabrał materyały kolejowe.

Berlin 14 lutego. Marszałek polny hr. Waldersee donosi, że Japonia zgodziła się na układ w sprawie oddania Anglikom kolei żelaznej z Szanhajkwan do Pekinu.

Berlin 14 lutego. Parlament niemiecki obradował wczoraj nad rezolucyą, która żąda, aby w traktacie z Chinami znajdował się wyraźny warunek o wolności wykonywania religii chrześcijańskiej i aby chrześcijanie w Chinach pozostawali pod opieką mocarstw, podpisanych na owym traktacie. Wniosek dodatkowy przywódzcy socyalistów Bebla, aby misyonarzom chrześcijańskim nie wolno było mieszać się do ekonomicznych, socyalnych i politycznych spraw chińskich, parlament odrzucił. Następnie przyjęto wniosek komisyi budżetowej w sprawie zaopatrzenia tych żołnierzy, którzy brali udział w ekspedycyi chińskiej, oraz wdów i sierot po poległych w tej wyprawie.

Lwów 14 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·60 do 96·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.20 do 92·90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 96·70 do 97·40.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·20 do 255.20. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Wiedeń 14 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (słabo) 38·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (spokojnie) 24·35.

Berlin 14 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 44·20.

Paryż 14 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·40. Mąka („Fleur de Paris") 25·35.

Wiedeń 15 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·80—7·81, na maj-czerwiec 7·88—7·90, na jesień 7·96—7·98; żyto na wiosnę 7·79—7·80, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·57—5·58, na czerwiec-lipiec 5·69—5·70, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·72—6·74, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: mróz, zimno.

Budapeszt 14 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·52—7·53, na październik 7·65—7·66; żyto na kwiecień 7·36—7·38, na październik 6·66—6·67; owies na kwiecień 6·36—6·38; kukurudza na maj 5·27—5·28. Rzepak na sierpień 12·60—12·70. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya lepsza. Pogoda: mróz.

25)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

— Pamiętasz... w Biarritz? — ciągnął dalej Walter. — Pocieszała małe dziecko i wydawała się niezmiernie dobrą! A jednak nie lubi dzieci wcale. Powiedz sama, co obchodzą ją dzisiaj dzieci?

Zimno przeszło po ciele Queenie.

W Chartran było kilkoro dzieci: dwóch chłopczyków u ogrodnika, o twarzach pucołowatych i czerstwych i u odźwiernego dwuletnia dziewczynka, inteligentna, lecz chorowita.

Queenie przepadała za temi bąkami.

Często nosiła im łakocie, zabawki, lub bawiła się z niemi.

Dziewczynka, spostrzegłszy ją, wyciągała ku niej ręce.

Ale żadno z tej dziatwy nie znało lady Chartran, nie zwróciło na siebie jej uwagi, nie widziało na jej twarzy uśmiechu.

Gdy przechodziła, rodzice usuwali je z drogi.

Więc pod tym względem może Walter ma słuszność, lecz w każdym razie za pośpiesznie wyprowadził wniosek, mówiąc z westchnieniem:

— Kto wie, może nie będzie kochała nawet dziecka własnego.

Pomimo danego przyrzeczenia, Queenie nie mogła powstrzymać się od wyrażenia protestu

— Ależ każda matka kocha swoje dziecko, Walterze; nie może nie kochać go!

— Dlaczegoż?... gdy nie kocha męża... Teresa nigdy nie kochała mnie, gdyż miłość jest uczuciem silnem, nie ginącem prędko, bez powodu. Nawet pomimo powodów niełatwo można je stłumić. Ja naprzykład, kocham Teresę, chociaż tak wiele przez nią wycierpiałem. Tak jest oddawna, od naszego powrotu do Chartran. Przedtem, prawdopodobnie łudziliśmy się oboje. Oddała mi swą rękę nie z miłości, lecz dla zaspokojenia swej dumy i egoizmu. Spodziewała się pędzić życie wesołe, więc gdy się przekonała, że jestem cierpiącym, smutnym, że zamknąłem się w domu, znienawidziła mnie i widzi we mnie przeszkodę w swem życiu. Nie jestem ślepym i rozumiem, że uczucie to jest bardzo naturalne w kobiecie młodej, przystojnej, lubiącej świat i uciechy. Nie mam więc o to pretensyi do niej, ale nie mogę przebaczyć jej hipokryzyi i zapewnień przywiązania, którego nie posiada. I pod tym względem nic nie może złamać jej uporu. Czynię wszystko, ażeby ułatwić jej szczere wyznanie. Codziennie powtarzam jej: „Nie kochasz i nie możesz mnie kochać. Przyznaj się; niech mi będzie wolno przynajmniej mieć dla ciebie szacunek". Ale ona nie chce przyznać mi słuszności.

— Bo nie masz jej! — zawołała Queenie. — Jest to podejrzenie nieuzasadnione i krzywdzące ją, jest to szaleństwo, z którego nie zdajesz sobie sprawy i mimo chęci torturujesz ją. Podziwiam jej cierpliwość, gdyż ostatecznie całe postępowanie Teresy dowodzi jasno, jak dalece cię ona kocha i nikt nie zdoła zaprzeczyć temu.

— Jest taki.

— Kto?

— Ja! — odrzekł Walter — gdyż tylko ja pod tym względem mogę wiedzieć prawdę, a raczej czuć ją. Zresztą, skoro chcesz dowodów wyraźnych, oto je masz. Żona, kochająca męża, szanuje go i poważa, a skoro szanuje, to nie gra komedyi i nie używa wybiegów. A Teresa jest zawsze skrytą, działa bez mojej wiedzy, wbrew mojej woli i prowadzi jakąś intrygę, której celu domyśleć się nie mogę. Oburzasz się i znowu powiesz mi, że bredzę. Lecz jestem zupełnie przytomnym. Przekonaj się, zobacz puls.

Twarz miał spokojną, mówił powoli, z rozwagą, wiązał myśli logicznie.

Nie unosił się, przedstawiał rzecz w formie prostej i przekonywującej, nie mniej jednak zarzut był nieprawdopodobnym.

— Uważaj tylko — mówił dalej — jak stara się odosobnić mnie od innych. Ja sam wyrzekłem się świata; nie chcę wystawiać się na oczy ciekawym i plotkarzom. Lecz nieraz znalazłbym rozrywkę we własnem otoczeniu, między swoimi. Ale Teresa nie pozwala. Czyż mogłem choć raz pomówić z tobą tak, jak w tej chwili? Teresa krok w krok chodzi za mną, słucha co mówię, rozciąga nademną nadzór jak nad zbrodniarzem. Niepodobna, byś nie spostrzegła tego.

Queenie rzeczywiście zauważyła to nieraz, lecz nie mogąc przyznać mu słuszności, nic nie odrzekła.

— I to nietylko Teresa — mówił dalej głosem cichszym; — nie podołałaby temu sama. Wynajduje sobie sprzymierzeńców przeciwko mnie i ma ich tylu, ilu chce, dzięki swemu uśmiechowi przyjemnemu, na który łapią się inni, jak i ja dałem się złapać. Naprzykład Stefan.... Możeś zauważyła, jak ona spogląda na niego? Zupełnie jak gdyby wydawała mu rozkazy. Tak było i wczoraj wieczorem....

Queenie oparła się o poręcz ławki.

Choćby nawet chciała przemówić, nie miałaby siły.

Zresztą, co powiedzieć?

To prawda; przypomina to sobie.

I ona dostrzegła, nie bez zazdrości, porozumiewanie się ze Stefanem za pośrednictwem wzroku, nietylko wczoraj, lecz i dawniej.

— Prawda, widziałaś? A czy wiesz, co znaczą te spojrzenia? Zaleca mu nadzór nademną; nie ufa tobie, gdyż jesteś zbyt lojalną i zbyt dobrą, gdy tymczasem on był zawsze skrytym, jak jego matka i doskonale nadaje się do takiej roli.

— Lecz ostatecznie — rzekła Queenie — są to tylko przypuszczenia, pozbawione wszelkiej podstawy. Jakim sposobem można przypuścić, że wszyscy spiskują przeciwko tobie? A przedewszystkiem w jakim celu?

— W jakim celu? — powtórzył z westchnieniem. — Otóż tego tylko nie mogłem dotychczas odkryć. Jaki interes nakłonił ich do sprzymierzenia się przeciwko mnie? Nie rozumiem. Ale że spisek istnieje, to nie ulega zaprzeczeniu i jeżeli chcesz, dam ci w tej chwili dowód dotykalny. Ręczę ci, że Stefan w tej chwili krąży wokoło nas. Nie słyszy naszej rozmowy, gdyż szpaler ten jest zbyt gęstym, ale ma nas na oku. Nie widzę go, lecz czuję obecność jego. Stoi tam, za tamtym krzakiem. Chcesz się przekonać? Pobiegnij przez te zarośla, a zobaczysz go.

Queenie zerwała się z ławki.

— Dobrze, pójdę, ale jeżeli go tam nie znajdę, jak jestem tego pewną, to będziesz musiał przyznać, że mylisz się i co do innych zarzutów, jak omyliłeś się tym razem.

— Zgoda... jeżeli mylę się tym razem.

Queenie rzuciła się w gąszcz krzaków i nie zważając na gałęzie, targające jej włosy i zawadzające o suknię, w kilka sekund przebyła je i znalazła się na brzegu łąki, pokrytej gęstą i wysoką trawą, nad którą unosiły się tylko motyle, szukające jaskrów i maku i brzęczały komary, przeczuwające burzę.

Queenie odetchnęła swobodniej.

Więc Walter mylił się.

Teraz łatwo będzie zburzyć fantastyczny gmach, zbudowany przez jego wyobraźnię.

Pozostawało tylko zakomunikować Walterowi rezultat śledztwa.

Lecz zaledwie odwróciła się, spostrzegła go o parę kroków stojącego za sobą.

Walter czy nie dowierzał, czy też przez ciekawość, udał się za nią.

Tem lepiej, dowie się wcześniej.

— A widzisz! — rzekła tryumfująco.

Nie dał jej dokończyć i ująwszy za ramiona, zwrócił w stronę drugą.

— Patrz! — zawołał, — wskazując ręką poruszające się gałęzie krzaków.

Wytropiony niespodziewanie Stefan uciekał pośpiesznie.

Mimo to Queenie usiłowała walczyć dalej.

— Stefan zawsze ucieka dlatego, że jest dziki i lubi samotność. Przebywając ciągle w lesie, przyswoił sobie instynkt zająca, umykającego za najmniejszym szelestem. Mówmy rozsądnie. Gdyby nawet szpiegował cię, to dlaczego nie chcesz przypuścić, że z własnego popędu? Jeżeliby nawet miał jakie złe zamiary, to dlaczego biedna Teresa ma być za nie odpowiedzialną?

Walter nie myślał ścigać Stefana i żądać od niego wyjaśnienia, nie miał również ochoty przekonywać Queenie.

Wrócili do alei i powoli postępowali ku domowi.

— Zamiast podejrzywać zdrowy rozsądek swego kuzyna, oskarżasz o brak szczerości i przywiązania swą żonę. Ależ to nonsens, to rzecz okropna! Nie znam Stefana, ty go znasz lepiej; ale Teresa, moja siostra, z którą żyłam od urodzenia aż do jej wyjścia za mąż, nie rozstając się na jeden dzień nawet, nie mając przed nią ani jednej myśli skrytej; Teresa, która była aniołem dla wszystkich, a zwłaszcza dla mnie, tysiąc razy więcej warta, niż ja...

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 11496.

OBWIESZCZENIE

o pokryciu zapotrzebowania ogierów stadnych w Galicyi przez zakupno ogierów prywatnego chowu krajowego.

C. k. Ministerstwo rolnictwa pragnąc pokryć zapotrzebowanie ogierów stadnych, jakie się okaże dla c. k. stacyi ogierów rządowych po upływie tegorocznego peryodu stanowienia, o ile możności przez zakupno ogierów pochodzących z prywatnego chowu krajowego, zaprasza wszystkich hodowców i właścicieli koni, aby najpóźniej do końca kwietnia b. r. zgłosili pisemnie bezpośrednio do c. k. Ministerstwa rolnictwa ogiery, jakie mają na sprzedaż.

Wniesione zgłoszenia będą udzielone Komendzie zakładu ogierów rządowych w Drohowyżu celem zanotowania zgłoszonych ogierów.

Ewentualne zakupno zgłoszonych ogierów będzie uskutecznione w ciągu jesieni na podstawie osobnego upoważnienia c. k. Ministerstwa rolnictwa przez Komendę zakładu ogierów rządowych w porozumieniu z Komitetem doradczym dla spraw chowu koni w Galicyi, powołanym do współdziałania w sprawach krajowego chowu koni, a to w sposób dotychczasowy w miarę potrzeby i rozporządzalnych środków pieniężnych.

Wniesione zgłoszenia ogierów do zakupna na ogiery stadne, nie ograniczają właściciela w prawie innego rozporządzenia tymi ogierami w czasie pośrednim, tak samo jak z drugiej strony przyjęcie przez c. k. Ministerstwo rolnictwa zgłoszenia, nie wkłada na Ministerstwo obowiązku zakupna zgłoszonych ogierów, nawet w tym razie, jeżeli ogiery są zupełnie odpowiednie.

Każde zgłoszenie ogierów ma zawierać ich pochodzenie, miarę (wysokość), maść, wiek, imię, dalej miejscowość, w której mogą być obejrzane.

Pochodzenie ogierów tak ze strony ojca jak i matki, należy legalnie wykazać.

Co do wieku zgłoszonych ogierów zauważa się wyraźnie, że tylko takie ogiery będą mogły być oglądane, ewentualnie zakupione, które w czasie ich zgłoszenia już ukończyły trzeci rok życia, a nie przekroczyły jeszcze wieku ósmego roku życia.

Zgłoszenia takich ogierów, które nie doszły jeszcze do wieku wyżej oznaczonego, względnie, które przekroczyły już wiek ośmiu lat, nie będą uwzględniane.

Zgłoszenia ogierów, które będą wniesione do c. k. Ministerstwa rolnictwa dopiero po upływie wyżej oznaczonego terminu, będą tylko o tyle uwzględnione, o ileby zapotrzebowanie ogierów co do rodzaju i liczby, nie mogło być pokryte przez zakupno ogierów wcześnie zgłoszonych.

Z c. k. Ministerstwa rolnictwa.

Wiedeń, w styczniu 1901.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.